

POLSKA WIEJNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 5 września 1948 r.
ROK IV. Nr 33 (167)

Falsz stara się z począt-
ku żyć w zgodzie z praw-
dą; później prześladowa-
ją i gnębi; na koniec, gdy
kłamstwem zwycięży, za-
czyna miotać na nią
obelgi.

WITOLD KOWALSKI

BÓG I OJCZYZNA

WYCHODZTWO polskie we Francji wielką wykazuje żywotność organizacyjną. Nie ma chyba niedzieli, której by dziesiątki stowarzyszeń nie odbywały swoich zebrań i akademii. Często gęsto spotykamy się z datą srebrnego jubileuszu ludzi, związanych statutem, a pracujących dla dobra pielgrzymiej społeczności nad Sekwaną, w Alzacji i Lotaryngii, na północy i południu, czy wreszcie — w środkowej Francji. Wszystkie te organizacje mieszczą się w ramach trzech zasadniczych zainteresowań każdego człowieka: religijnych, politycznych i społecznych.

W CIENIU KOŚCIOŁA

Obserwując tę właśnie działalność wychodźstwa polskiego we Francji należy stwierdzić, że członkowie stowarzyszeń religijnych wyprzedzili dziś o milę swoich towarzyszy, legitymujących się dowodem przynależności do organizacji o zabarwieniu politycznym, czy też zainteresowanych wyłącznie sprawą społeczną. *Polonia Francuska skupiła się w cieniu Kościoła.* Tu odnajduje jeszcze wspólny język, który zaginął już — niestety! — na wielu odcinkach życia na obczyźnie. Wyniesiona z domu i z dalekiego kraju wiara, nakazując nam modlitwę na, przez matkę podarowanym, różańcu, przypomina jednocześnie, że na gościnnej, ale nie rodzinnej, ziemi francuskiej żyje pół milionowa rzesza braci i siostrzycy z Warszawy i Poznania, Tarnowa i Krakowa, Lwowa i Wilna.

Na zjawisko to wskazywaaliśmy już parokrotnie. Dziś chcemy libyśmy je raz jeszcze na światło wystawić publicznie. I stwierdzić wyraźnie: *kapłani polscy i współpracujący z nimi działacze Zjednoczenia Katolickiego piszą chlubną kartę swojej działalności w kronice dziejów Wychodźstwa Polskiego we Francji.*

SEJM KATOLICKI W LORETTE

Doroczny Zjazd Katolicki w Lorette, odbyty w niedzielę, dnia 29 sierpnia, pełne stanowi potwierdzenie naszego twierdzenia. Od kilku lat ta właśnie pielgrzymka do, patronującej jednemu z największych historycznych cmentarzy w Europie, Bazyliki — zamieniła się w doroczny sejm wszystkich Polaków - *Katolików we Francji.*

I tym razem, pomimo rozmaitych innych obchodów i zebrań, na pamiątkowym wzgórzu tysiączne stanęły rzesze wiernych. Przybyli oni z bliska i z daleka. Koleją i autobusami. Rowerami i pieszo. Niektórzy przerwali nawet okres wakacyjny, byle tylko nie zaniedbać tradycyjnego ślubowania przed Najświętszą Panną. *Nikt nikogo nie zmuszał do wzięcia udziału w pielgrzymce.* Nikt za nikogo nie opłacał — jak to się gdzie indziej dzieje — kosztów przejazdu, czy utrzymania. Pątnikom wystarczyło słowo duszpasterzy z ambony. I ogłoszenie w katolickim tygodniku Wychodźstwa.

U bram cmentarza powitał pielgrzymów ks. Rektor Kwaśny. Pieśń „Serdeczna Matko” zaprowadziła wiernych przed polowy ołtarz, przy którym ks. Leon Plutowski, sekr. gen. P. Z.K., odprawił uroczyste nabożeństwo.

Dobrze założone głosniki pozwoliły szeroko po cmentarnym polu rozlanym wiernym uczestniczyć z bliska we Mszy św., podczas której pieśń religijne wykonywały Zjednoczone Chóry Kościelne.

BÓG I OJCZYZNA

Kazanie po Ewangelii wygłosił *Protektor uroczystości — Rektor Polskiej Misji Katolickiej, ks. Kazimierz Kwaśny.* Nawiązując do otaczających Bazylikę grobów, mówca wskazał na wymowę tych mogił. Spoczywający w nich

bohaterzy, świadczą i po śmierci o właściwym sensie życia. Sens ten ujmuje doskonale, na sztandarach wypisane, hasło: „Bóg i Ojczyzna” — „Niestety ciągnął Kaznodzieja — w programach wielu powojennych partii i organizacji — na darmo szukać będziemy słowa „Bóg”. Zastąpiono Go hasłami wolności i honoru. Zaslepiona ludzkość nie chce skorzystać z nauki historii, która wykazuje dobitnie, że ginął honor i ginęła wolność, a z nią i Ojczyznę, gdy zabrakło człowiekowi Boga”. Na potwierdzenie tej prawdy mówca odwołał się do przykładów, z najnowszych wziętych dziejów. „Mussolini, który chciał przekazać papieżowi Włochów dopiero z chwilą ich śmierci, pozostawił naród w nędzy. *I nikt nie wie dokładnie, gdzie dziś gniją kości tego czarnego totalisty...* Inny wódz — bożek XX-go wieku — Hitler rozbił w swoim kraju rodzinę, szkoły i młodzieżowe organizacje. Dziś naród, który miał rządzić całym światem, płacze nad milionami grobów, mieszka w ruinach i po piwnicach, o kawałek chleba żebrząc do okupanta wyciągając rękę. *I nikt nie wie dokładnie, gdzie dziś gniją kości tego brunatnego totalisty...* „Na widowni dziejów pozostał totalizm czerwony. Ten za „żelazną kurtyną”. — Stosunek nasz do niego nie o upór, czy o ślepy się opiera namiętność, ale o świadomość i pewność, że bez Boga ludzkość nawet marzyć nie może o pokoju. *Nie armaty, czy bomby, ale szczerzy nawrót do Boga zapewni nam szczęśliwe jutro!* Przykazania bowiem, które ogłoszono na początku świata, wiążą ludzi do dziś i nie tracą swej mocy obowiązującej na sądzie ostatecznym... „Dziś przysięgamy Najświętszej Maryi Pannie, że pod tym samym zawsze hasłem „Bóg i Ojczyzna” walczyć będziemy dalej na Wychodźstwie dla przyszłych pokoleń i szczęścia Narodu”.

Nabożeństwo popołudniowe odprawił ks. dyr. Jagła. Po kazaniu maryjnym ks. Stefaniak, rozwinęła się procesja. Prowadził ją kolorowy las 130 sztandarów. Potem szły dzieci z Krucjatą i liczna, jak co roku, bracia harcerska oraz umundurowane szeregi KSMP m. i ż. Z kolei kroczyli kierownicy PZK. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej poprzedzało duchowieństwo.

Po suplikacjach i błogostawieństwie przemówił do pątników miejscowy proboszcz francuski ks. Decludt, składając życzenia w imieniu zajętego urzędowo w Boulogne biskupa diecezji Arras — J.E. Ks. Perrin'a.

1939 1. IX. 1948



Rys. W. J.

Walka o niepodległą Polskę trwa!

NIEZWYCIĘŻONY NARÓD

IZNOWU nadszedł wrzesień, a z nim nadeszła dziewiąta rocznica tragicznej walki Narodu Polskiego o wolność i niepodległość.

Nasuwa się na pamięć te słoneczne, a jednocześnie — jakże ponure dni „złotej polskiej jesieni”, kiedy, pod nawałą tysięcy czotgów i samolotów nowoczesnych Hunnów, ginęły nasze bohaterkie Wojska, a resztki ich dobijane były przez wschodniego „sąsiada”.

Z dumą przypominamy sobie, że nie ugięli się Polacy przed barbarzyńską siłą i zdradą: na drugi dzień po klęsce istniały w Kraju tajne organizacje walki zbrojnej o wolną Polskę, a na zachodzie, na sojuszniczej ziemi francuskiej, generał Sikorski tworzył zręby nowej Armii Polskiej.

Walczył Naród i walczył Żołnierz Polski, nie szczędząc życia i krwi, na wszystkich polach bitew całego świata!

Celu, niestety, nie osiągnął — wolnej Polski jeszcze nie ma!

Kiedy przed trzema laty umilkł warok bojowych samolotów, kiedy uciły wybuchy bomb i granatów, kiedy przestały wydługać się tysiączne szeregi grobów żołnierzy poległych za Ojczyznę, że zgrozą zdaliśmy sobie sprawę, że Kraj nasz niepodległości nie odzyskał, że przeszliśmy spod jednej okupacji pod drugą, gorszą jeszcze, bo starającą się zniszczyć nie tylko ciało, ale i ducha Narodu Polskiego!

Ale i tym razem nie trwaliśmy długo w rozpacz i przynębienu.

Z głęboką wiarą w sprawiedliwość Boską i w świetlaną przyszłość Polski, postanowiliśmy dalej walczyć o wolność i wielkość Ojczyzny.

I walczyliśmy!

W Kraju Naród odbudowuje ruiny i zgliczcza, bo politycznie wystąpić nie może; my, na emigracji, w miarę naszych możliwości, otwieramy oczy świata na wschodnie niebezpieczeństwo, wskazujemy na krzywdy, jakie nas spotkały, wołamy o sprawiedliwość.

I to jest zadanie i cel naszego pobytu na obczyźnie, to jest obowiązek każdego uczciwego Polaka, obowiązek równie ważny i zaszczytny, jak walka z bronią w rękę.

Z radością też stwierdzić możemy, że ta praca nasza nie poszła na marne. Świat już nas zrozumiał: zdaje sobie sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie, objawszy pół Europy, nad resztą kulturalnych narodów zawisło. Coraz więcej głosów przyznaje nam rację i domaga się sprawiedliwości dla umęczonego Narodu Polskiego!

Reżym i jego pisma, krajowe i zagraniczne, zarzucają nam zdradę interesów Polski, mówią nam o obowiązkach względem Narodu i ucą patriotyzmu!

Nas, żołnierzy A. K., Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, lub tę Polonię Zagraniczną, która najlepszych swych synów oddała do szeregów armii sojuszniczych i ruchów oporu — „poucza” o patriotyzmie grupa „patriotów”, składająca się z obywateli obcego mocarstwa, członków innego

narodu i nielicznych wschodnich Quislingów!

Czy nie lepiej było, aby pierwsi wrócili do swego „raju”, drudzy pojechali bronić swego zagrożonego, a tak niedawno powstałego państwa, ostatni wreszcie, zastanowili się nad losem, jaki spotkał Quislingów zachodnich?

Bądźmy spokojni: sprawiedliwość nie ominie ani ich samych, ani ich mocodawców. Karę, jaką poniosą, może jeszcze będziemy oglądali własnymi oczami!

Naszym obowiązkiem, rozpamiętując w rocznicę wybuchu Wojny Światowej te dziewięć ubiegłych lat niewoli — jest poprzysiąc sobie ponownie, mimo dzielących nas — jak każde, prawdziwie demokratyczne, społeczeństwo — różnic, wspólną i nieustępliwą walkę o prawdziwie Niepodległą Polskę!

Bądźmy pewni, że każdy miesiąc, każdy tydzień, każda godzina zbliża nas do tej, da Bóg, niedalekiej chwili, w której, za Łukasimskim — męczennikiem sprawy polskiej — powiedziec będziemy mogli: „Witaj, jutro trzaski swobody!”

Niech nasze umiłowanie Ojczyzny, nasza walka i praca dla Jej niepodległości będzie dowodem dla wszystkich wolnych narodów teraz i po naszym powrocie do Kraju, że zaszczytne miano, którym darzą nas obecnie jednostki, nie jest gołosłowne, i że powinien przejąć je świat cały: „Polacy, to NIEZWYCIĘŻONY NARÓD”.

T. ZIEMNICKI.

Sygnalom autobusów, dającym znak na porę odjazdu, towarzyszyły ostatnie „Zdrowaśki” pielgrzymów w Bazylice. W skupieniu, po krzepieniu na duchu, poczęli się wierni rozchodzić do domów. Za rok będą tu znowu. Ale — jeszcze liczniej. Bo, jak mi się zwierzył pewien uczestnik tagorocznej pielgrzymki, w Lorette widziało się tym razem wiele twarzy, które do niedawna uśmiechały się do bezbożnego materializmu. *Ludzi zawiedzionych na dziejowym bezdrożu coraz to więcej.* Bóg pociąga ich znowu ku Sobie. A żywotne przykłady, podane przez złotoustego kaznodzieję, wskazały raz jeszcze na nieszczytny koniec życia śmialków, bój wiodących z Prawdą.

Zegnam Lorette — Ścisłkam dłoń staro działacza na Wychodźstwie, „Miałem być dziś — mówi zasłużony pielgrzym — (Dokończenie na str. 8)

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ 16-stą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Efz. 3.

BRACIA! Proszę abyście nie upadli na duchu dla ucisków moich za was, które są chlubą waszą. Dlatego zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego biorą swe imię wszyscy synowie Jego na niebie i na ziemi: aby udzielić wam raczył wedle bogactwa chwały swej, iżby każdy z was utwierdzony był mocą przez Ducha Jego we wewnętrzny swym człowieku: aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych: żebyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, jak jest szeroka i długa i wysoka i głęboka — i mogli poznać — jak nieskończenie przewyższa wszelką wiedzę miłość Chrystusowa: abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą. A Temu, który ponad wszelką miarę uczynić może więcej, niż my prosimy, albo rozumiemy, wedle działającej w nas mocy, Jemu niech będzie chwala w Kościele, i w Chrystusie Jezusie, od pokolenia do pokolenia na wieki wieków.

Życie religijne

„Abyście byli napełnieni wszelką pełnością Bożą”.

Rozmawiając z dwudziestoseściolatnim Polakiem - katolikiem z emigracji, poruszyłem sprawę życia religijnego. Rozmowa w tym miejscu zupełnie się nie klei. Towarzysz mój wreszcie wyznaje: — „Rzeczy te przekraczają możliwości mojej głowy”. Mówi to zresztą po francusku. Usiłuję go nakłonić do myślenia, zmusić do zastanowienia się nad tym, że człowiek, poza ciałem i zmysłami, ma także duszę. Niestety! Nawet elementarz ka techizmowy jest mu obcy. Są wprawdzie jakieś tam echa przebrzmia-
łe lub zagłuszone niektórych prawd, ale poza tym nic więcej. O świadomym życiu religijnym nie ma mowy.

Pomyślałem ze smutkiem: Gdzie się podziała moc żywej wiary pierwszych chrześcijan? Co stało się z tradycyjną pobożnością naszych Ojców?

Fakt ten zmusił mnie do dokładniejszego rozejrzenia się po niwie życia religijnego. Zamiast pocieszenia, stwierdziłem z bólem, że większość katolików trwa w powierzchowności religijnej. Coś tam jeszcze zachowują z zasad wiary. Czegoś się jeszcze trzymają od czasu do czasu. I na tym koniec.

Powierzchniowość religijna paraliżuje duszę jednostki i ducha narodu.

Zrobmy ankietę religijną. Zadajmy dziesięć pytań katechizmowych. Czy wielu znajdzie się takich, którzy dadzą dobrą na nie odpowiedź? Może kilkoro dzieci, uczęszczających właśnie na naukę przygotowawczą do pierwszej Komunii świętej. Inni dadzą nam jakiś strzęp odpowiedzi, lub wykreca się między innymi określeniem. Inteligenci w wielu wypadkach wcale nie krepują się swojej ignorancji i ciasnoty religijnej. Dla nich byłoby prawdopodobnie bardzo ciężką pokutą, gdyby spowiednik nakazał nauczyć się dziesięć odpowiedzi na pierwsze pytania katechizmowe!

Bogu dzięki, że nie zamarły jeszcze wszystkie praktyki życia religijnego. Większość z naszych katolików chodzi w niedzielę do kościoła, „gdy ma czas”. Spowiadają się, gdy nadarzy się okazja. Należą nawet do katolickiego stowarzyszenia. Jak dotąd, wszystko mogłoby być w jakim takim porządku.

Potrącmy jednak o ich życie prywatne i osobiste. Są w nim jakieś puste przestrzenie czasu. Są fragmenty zupełnej jałowości religijnej. Są dni, tygodnie i miesiące nieraz, że myśl o Bogu i o własnej duszy i jej uświęceniu nie budzi się ani w sercu, ani w głowie. Cóż dopiero mówić o jakiejś stałej pracy wewnętrznej. Na skutek tych przerw, całe życie religijne jałowiej i przestaje być główną treścią istnienia ludzkiego. I wtedy to pyta niejeden: „Cóż mi z pobożności?”

Jest grupa katolików, która my-

śli poważnie i stara się sumiennie spełniać swoje obowiązki religijne.

Ale i oni nie pogłębiają dostatecznie swojego stosunku do Boga i nie żyją pełnią Bożą. Nie przepajają się tak duchem Chrystusowym, by mogli być żywym Jego wyobrażeniem. Dlatego ich praktyki religijne są często płytkie i bez wpływu na otoczenie.

Ciasnota, jałowość i płytkość tworzą razem powierzchowność religijną i robią z nas partaczki życia nadprzyrodzonego.

Chyba nie sądzimy, by Bóg zachwycał się ludźmi niedorozwiniętymi? Stwarzając nas na Swoje podobieństwo i na Swoj obraz i ukształtując nas z Chrystusem, chce widzieć w nas pełnię Swojego życia.

Dzisiaj poszukuje się wszędzie tylko fachowej siły roboczej. Pożądani są wykwalifikowani rzemieślnicy. Ci tylko zdobywają odpowiednie stanowiska i zarabiają na przyzwoity byt.

Życie religijne — to praca fachowa, to zawód, wymagający dobrych kwalifikacji. Jest ono przecież powołaniem od wykonania którego zależy nie tylko doczesność, ale i wieczność. *Wieczność jest także życiem, a nie snem, czy martwością, lub powierzchownością.* Jak będziesz żył tą wiecznością, skoro nie masz o niej pojęcia i nie zaprawiasz się do niej? Nie miałbyś odwagi stanąć przed nieznaną ci maszyną i pracować na niej, a masz odwagę stanąć przed Bogiem, nie znając Go i nie wiedząc, jak Nim się żyje?

Fachowość i wykwalifikowanie religijne nazywa Chrystus Pan **DOSKONAŁOŚCIĄ**. Nakazuje dopiąć w niej rozmiarów Bożych. „Doskonałymi bądźcie, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”.

Bóg jest doskonały, bo jest świętością i miłością. Wzorem tej doskonałości jest Chrystus. On nam pokazał, jak wygląda człowiek zupełnie rozwinięty. On nas zobowiązał do pełni życia religijnego. „Przyśledłem po to, abyście mieli życie, i to w obfitości”.

Czym jest wspomniana pełnia i obfitość?

Najpierw — poszerzeniem myśli, dążeń i uczuć daleko poza granice pożądań doczesności. Daleko poza siebie. Tak, byś w każdej chwili życia mógł powiedzieć o sobie: „Dla Boga żyję”. Powiedz, czy jest choćby tylko jeden dzień w twoim życiu, co taki nosił tytuł? Bądź szczerzy — skoro nie jesteś święty.

Życie religijne składa się z szeregu obowiązków, a jest *obowiązkiem nieprzerwanym*. Zaczyna się z przyjściem człowieka na świat, a kończy się... wcale się nie kończy! Bo człowiek żyje wiecznie z Bogiem, albo bez Boga. Z Bogiem, gdy jest w stanie łaski uświęcającej. Bez Boga, gdy grzeszy.

Życie z Bogiem przez łaskę uświęcającą każe ci stale sięgać

KOMUNIKATY

Biuro Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Szach perski na audiencji u Ojca św. — Szach Persji, Mohammed, Reza Pahlevi, został przyjęty na audiencji przez Ojca św. w Castel Gandolfo. Papież ofiarował wschodniemu władcy pracę, obejmującą zestawienie wszystkich ksiąg perskich, znajdujących się w bibliotece watykańskiej.

700-lecie katedry kolońskiej. — Dnia 15-go sierpnia b. r. rozpoczęły się w Kolonii tygodniowe uroczystości jubileuszowe, związane ze 700-leciem istnienia w tym mieście jednej z najslawniejszych na całym świecie katedry. Obok 100 tysięcy wiernych w ceremoniach kościelnych, związanych z tą rocznicą, zniszczonej podczas ostatniej wojny świątyni, wzięli udział Kardynałowie: delegat papieski — Micara, arcybiskupi: Paryża — Suhard, Westminsteru — Griffin, Wiednia — Innitzer, oraz Niemcy: Frings i Faulhaber. Mimo zapowiedzi — Purpuraci, żyjący w państwach, będących pod wpływami Rosji, do Kolonii nie przybyli.

Umarł dobry katolik — as sportu amerykańskiego. — Dnia 19-go sierpnia b. r. odbył się w Nowym Jorku pogrzeb Babe Rutha, najpopularniejszego swego czasu gracza Baseball'u (rodzaj pałanta) — narodowego sportu Amerykanów. Zmarły w 53 roku życia, Ruth, wycofał się przed paru laty z boiska, poświęcając odtąd całkowicie siebie i majątek wychowaniu upośledzonych chłopców. W pogrzebie jego, któremu przewodził J. Em. ks. Kard. Fr. Spellman, wzięło udział szereg wybitnych osobistości z gubernatorem Thomasem Devey'em, kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych, na czele.

Jubileusz zakonu i szkół Ojców Pijarów. — Z okazji 300-letniej rocznicy śmierci św. Józefa Kalasantego, założyciela pierwszej bezpłatnej szkoły podstawowej i Patriarchy Zakonu Ojców Pijarów oraz 175-lecia zgonu członka tego zgromadzenia i nauczyciela Narodu Polskiego — ks. Stanisława Konarskiego — odbyły się w Krakowie w dniach od 20 — 29 sierpnia b. r. kościelne uroczystości jubileuszowe. W uroczystościach, którym patronowali J. Em. ks. kard. Prymas dr. A. Hlond i J. Em. ks. kard. dr. Adam Sapieha, wzięli czynny udział księża Biskupi: Stefan Wyszynski z Lublina, Jan Stepa z Tarnowa, M. Godlewski z Krakowa i Sonik z Kielc.

Srebrny jubileusz Księży Werbistów w Polsce. — W tym roku mija 25 lat od chwili osiedlenia się w Rybniku na Śląsku, a potem w Górnej Grupie na Pomorzu, Księży Warbistów. Ruchliwe to zgromadzenie, któremu wojna zniszczyła wszystkie niemal osiągnięcia z czasu pokoju, posiada już znowu własne Wyższe Seminarium Duchowne w Chłudowie pod Poznaniem, zakład w Bruczkowie koło Borku i małe seminarium w Nysie.

Zaszczytna nominacja. — Ks. kanonik Władysław Słapa, delegat J. E. ks. biskupa Gawliny, kierownik duszpasterstwa polskiego i akcji społecznej wśród rodaków naszych w Afryce, został mianowany przez Ojca św. Piusa XII tajnym szambelanem Jego świątobliwości. Dostojny nominat znany jest naszym Czytelnikom z artykułów, drukowanych w „Polsce Wiernej”.

Rekolekcje zamknięte członków III-go zakonu. — W dniach od 16 do 20 sierpnia b. r. odbyły się w Osny pod Paryżem rekolekcje zamknięte dla członków III-go zakonu św. Franciszka. Nauki głosił O. Władysław z Tuluzy.

Pielgrzymka polska na Sionie. — W niedzielę, dnia 22 sierpnia b. r. zebrała się na Sionie doroczna, liczniejsza, niż zwykle, pielgrzymka Polaków ze Wschodniej Francji. Uroczystą Mszę św. odprawił ks. dziekan W. Miedziński. Kazanie wygłosił Ks. Rektor Kwaśny.

Przed pielgrzymką odbyły się na Sionie 3-dniowe rekolekcje dla młodzieży, pod kierownictwem ks. dyr. K. Stolarka.

Pielgrzymka narodowa na Lorette. — W niedzielę, dnia 29 sierpnia, odbyła się tradycyjna pielgrzymka Polaków na wzgórze Lorette. Tysiącom pątników przewodniczyli kapłani z ks. Rektorem Kwaśnym na czele.

Międzynarodowa konferencja kierowników młodzieży w Rzymie. — W dniach od 10 do 12 września b. r. odbędzie się w Rzymie walny zjazd włoskiej młodzieży katolickiej, która obchodzi 85-lecie swojej pracy organizacyjnej. Po zlocie rozpocznie się konferencja międzynarodowa kierowników katolickiej pracy młodzieżowej z całego świata. Katolicką młodzież polską z Francji reprezentować będzie przedstawicielstwo K. S. M. P.: skarbnik związkowy — dr. Hudiak Stanisław z Oignies-Ostricourt, dr. Karpiński Stanisław z Oignies - Ostricourt i dr. Cichowicz Aleksy z Lens. Delegacji polskiej przewodniczy Dyrektor Związku K. S. M. P. — ks. Konrad Stolarek.

Wyjazd do Kraju. — Ks. Ignacy Pluszczyk, b. duszpasterz polski w Caen i ks. Juliusz Maciej, b. duszpasterz polski w Ensisheim, wyjechali, na wezwanie swoich władz duchownych do kraju.

Ustąpienie prezeski K. S. M. P. z. we Francji. — Długoletnia prezeska Związku Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej żeńskiej we Francji, dr. Teresa Durczyńska z Harnes — ustąpiła ze swego stanowiska. Rektor Misji Katolickiej dymisję przyjął. Obowiązki prezeski Związku przejęła tymczasowo jej dotychczasowa zastępczyni — dr. h. n. Nowicka z Rouvroy.

wzwyż. Ten dziwny prąd, co dziś ciągnie od wschodu, mówi, że nie ma Boga i że człowiek ginie jak każde inne stworzenie. Taka nauka nie wymaga wiele od człowieka. Jej wystarczy robot, co gdy się zniszczy, zostanie wyrzucony na śmiecie.

Z tą myślą nie oswoimy się. Więc musimy sięgać we wszystkim wzwyż — do Boga.

I wreszcie życie religijne każe nam schodzić *wgłąb* naszej natury.

Na jej dnie jest osad grzechu pierwotnego. Z niego wyrastają pożądliwości i rozchodzą się namiętności. To jeszcze nie hańbi. Ale właśnie te złoże wymagają pracy fachowej. Trzeba je *uświęcić*. Najpierw być bez grzechu świadomego, potem skierować wszystkie

pożądania na drogę przykazań Bożych i przepoić je Duchem Chrystusowym. Czy pragniesz być takim, jakim był Chrystus? Jeżeli tak, i jeżeli codziennie nad tym pracujesz — to nie zagraża ci powierzchowność religijna. Nie zjałowiesz, a naród, który trzyma się wiernie zasad życia religijnego, nie zginie, choćby często konał.

Ogrom tej pracy streszcza się do *Miłości*. Kto kocha Boga tak, jak trzeba, ten nie zasklepia się w sobie. Ten nie spycha życia religijnego i pobożności do dorywczych zajęć dnia. Ten żyje zawsze Chrystusem. A Chrystus daje mu pełnię życia religijnego.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI

St. Witold S Z A B Ł O W S K I

Tydzień w Luksemburgu

TRWAŁY ROZMOWY Katolickich studentów Europy

Jasny i wygodny dom Instytutu św. Jana, położony na skraju cichego przedmieścia, rozbrzmiał nagle tupotem młodych nóg i rozgwarem kilkunastu języków. Godna instytucja zdziwiona była trochę energią „semainiers”, którzy zaczęli swój żywot wczesnym rankiem, by uspokoić się trochę dopiero późno po północy, gdy kończyły się ostatnie dyskusje i cichła ostatnia płyta na zmieniaczu. Żywot, rozłożona początkowo nierównomiernie pomiędzy przedstawicieli różnych nacji, opanowała wreszcie wszystkich, nie wyłączając paru Anglików o końskich szczękach, którzy przeszli z monotonnego „yes” i „lovely” do takiej gestykulacji, że rodowici Włosi podziwiali ich temperament.

Cała ta hurma wesołej młodzieży to uczestnicy tygodnia studiów, urządzonego przez podsekretariat dla spraw społecznych oddziału studenckiego „Pax Romana” (katolicka organizacja światowa intelektualistów i studentów). Podsekretariat istnieje od dawna, bo od 1933 roku, ale działalność jego ograniczała się do zbierania informacji o działalności i to bardzo energicznej poszczególnych federacji (związków krajowych). Lipcowy zjazd w Luksemburgu miał za cel nawiązanie żywego kontaktu pomiędzy federacjami w celu wypracowania wspólnych wszystkich zrzębów ideologicznych oraz metod działalności społecznej. A że ks. Elcheroth jest czołowym i nie lubi pracy na wyrost, więc też skromnie zatytułował ten zjazd: „jak wywołać u studenta katolika niepokój i zainteresowanie wobec problemów społecznych” (ks. Elcheroth kieruje pracami podsekretariatu).

Podział tematyki zjazdu na trzy grupy zasadnicze: ideologia, życie duchowe i akcja, jest wyrazem poglądów wspólnych wszystkim uczestnikom zjazdu. Problemy te zarówno poddyktowały strukturę zjazdu, jak i zapewniały porządek w dyskusji, sugerując wyciąganie praktycznych wniosków z postawy ideologicznej oraz działanie, oparte na przemyślanym poglądzie.

I tak, gdy chodzi o ideologię, należy zanotować dwie grupy poglądów, przedstawione uczestnikom zjazdu: federalizm oraz korporacjonizm chrześcijański. Pierwszy wystąpił buńczucznie i ufnie, ukazując swe ponętne aspekty polityczne, wspaniałe perspektywy, gotowość rozwiązania nawet

najtrudniejszych zagadnień i bardzo poważne niesprecyzowanie metod. Zebrana młodzież okazała się, mimo swego wieku i żywości dość krytyczna i nie dała się porwać temperamentem mówców, rzucając za to dwoli burzliwymi oklaskami. Korporacjonizm referował prof. Westphalen z uniwersytetu w Wiedniu. Zalecał on ogromne oparcie na studium konkretnego człowieka po usunięciu parawanu praw socjologicznych, które z instrumentu badań stają się istotnym ośrodkiem zainteresowania. Człowiek wraz z jego najistotniejszymi potrzebami wnosi dwa elementy, które należy rozpatrywać: religię i porządek społeczny. Stąd przejście do struktury społecznej, opartej na życiu religijnym i zawodowym. Inteligentne to przedstawienie poglądów spotkało się nie mniej z dużym wahaniem słuchaczy ze względu na krytycyzm Włochów, którzy przeżyli cienie, a nie tylko blaski korporacjonizmu, oraz ze względu na reminiscencje historyczne i doświadczenia austriackie, głównie przed 1934 r. To też zgromadzenie można było porównać do głębi, spragnionej ziarna, gdy wystąpił przedstawiciel kierunku, znanego zresztą we Francji, gdzie się narodził „Economie et Humanisme”. Atrakcyjność jego polega na tym, iż przyjmując jako podstawę encykliki papieskiej i solidnie podbudowany „sensus catholicus”, nie przyjmuje on żadnej teorii jako złej lub dobrej, ale po prostu uważa je za część rzeczywistości, którą stara się zbadać jak najskrupulatniej, kładąc nacisk przede wszystkim na metodę poszukiwań. Rezultaty są mniej głośne i pewne siebie, aniżeli federalizm, mniej sformułowane, aniżeli korporacjonizm, ale posiadają zasadniczą zaletę i to szczególnie w oczach młodzieży, która pracuje konkretnie i lubi poglądy solidne: rzeczywistość.

To też trudno się dziwić, że w konkluzji wypowiedziano się za badaniem rzeczywistości materialnej i ideologicznej oraz poszukiwaniem takich form, które byłyby zgodne z ideologią katolicką, której wymagania zasadnicze nie są dla nikogo po encyklikach wielkich papieży wątpliwe.

W perspektywie dotychczasowych roz-

ważań łatwo wyobrazić sobie grupę studentów, poświęcającą się rozważaniom z dziedziny filozofii, socjologii i ekonomii. Jednakowoż idzie przeciwieństwo, co po francusku brzmi „formation sociale” (pełna nazwa podsekretariatu: sous - secretariat de formation et d'action sociales de Pax Romana, branche MIEC). Skoro zdecydowano jaką drogą ma się pójść w dziedzinie teorii, ważne jest, by zająć się logicznym przedłużeniem poszukiwań ideologicznych i uformować ludzi, którzy nie pozwolą, by teorie stały książkami w witrzynach księgarń. Skoro zaś nie idzie o jakikolwiek ruch laicki, więc też nie nazywano tego wychowaniem, ale poprostu życiem duchowym. Boć nie idzie przeciwieństwo o poparcie losu tej czy innej rodziny, tego czy innego zawodu, czy nawet tej czy innej warstwy społecznej, ale o zrealizowanie tej prostej i ciągle powtarzanej prawdy, rzekłbyś oklepanej prawdy, która zawiera się w „Ojciec nasz”: „...przyjdź królestwo Twoje, bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi, chleba powszedniego daj nam dzisiaj...”. Nie zależy więc tylko na wyrzuceniu ofiarności, znajomości tematu, wytrwałości w realizowaniu i t. d. i t. d., lecz o Królestwo Boże, które czeka na tych, co się obleką w dziecięstwo Boże. To też cwo wyrzucenie społeczne winno w pierwszej mierze polegać na wyrzuceniu życia wewnętrznego z położeniem nacisku na ten jego typ, który faworyzuje działalność. Za tym pójdzie rozumienie swego zadania w ramach zawodu i pracy.

I wreszcie działalność: konferencje św. Wincentego a Paulo, Legion Maryi, opieka nad młodzieżą upośledzoną, pomoc materialna i moralna dla studentów — oto przegląd działalności federacji; padają cyfry i imponują. Bo delegaci nie przyjechali po to, by reprezentować jakiegoś abstrakcyjnego kółka studiów, ale sami pracują aktywnie i starają się ozyjnić dobrze. Zadanie to niełatwe, bo wymaga dużego wyrzucenia od młodych ludzi, zapasów spokojnego zapału, który nie płynie z sentymentu wobec nieszczęścia ludzkiego, lecz głębokiego przekonania o godności ludzkiej; i trzeba poświęcić... swój drogocenny czas. Wymiana poglądów po-

między zainteresowanymi oraz czujna opieka asystenta kościelnego ma na celu doprowadzenie do stosunków, które stają się przyjaźnią; trzeba bowiem unikać wrażenia, że młodzież spełnia obowiązki jakiejś protekcyjnej opieki. Działalność bowiem społeczna ma być przyjaznym podaniem ręki, świadomym tego, że celem jest naturalne i właściwe współzycie Bożych dzieci lub, jeśli kto woli, ludzi w stanie łaski.

Nie trzeba wykresów, by rozumieć, do jakiego stopnia nęcza wyciska nieszczęśliwe piętno na człowieku i jego życiu społecznym; tego nie trzeba było delegatom tłumaczyć. Wszakże szczęśliwy traf, iż kongres odbywał się w Luksemburgu, przyczynił się do zrozumienia, i to zupełnie nie ksiązkowego, innego faktu, dużo mniej oczywistego. Luksemburg jest zamieszany, a życie w nim dostatecznie: na ulicach widzi się prawie wyłącznie same auta amerykańskie, a robotnicy po pracy spacerują ubrani nie gorzej od zamoznych Francuzów. Tym nie mniej, podczas ostatnich wyborów komunistów uzyskali 10 procent głosów. Nie idzie o przysłowiowe zerowanie na nędzę. Sprawa jest dużo bardziej skomplikowana: poza dostatkami człowiek chce, i to silnie, jakichś innych form współzycia, bo w istniejących źle mu, i po rozwiązanie zwraca się do tych prądów, które ukazują mu miazg innych, zdaje mu się — lepszych, stosunków społecznych. Ten fakt dodawał nam pewności, zacierpniętej, zgodnie z przyjętymi metodami, z rzeczywistości, pewności, że nie zajmujemy niepotrzebnie miejsca sztabowi ekonomistów, którzy zapewnią dobrobyt i tym samym szczęście. Bo do szczęścia trzeba więcej niż dobrobytu, a spragnionym właściwej drogi, a szukającym po omacku, światła i ręki należy użyć.

Byli na zjeździe także i Polacy. Dyskutowali, gadali niemało, byli weseli w towarzystwie, ale stale zdawali sobie sprawę, że temat zjazdu, sformułowany przez kierownika podsekretariatu jest przeraźliwą aktualnością właśnie i przede wszystkim dla nich; zdali sobie sprawę, że budzenie młodzieży akademickiej z letargu społecznego winno się stać prawdziwym programem, by na przyszłorocznym zjeździe móc powiedzieć, że się obudzili.

Stanisław Witold SZABŁOWSKI.

(Ciąg dalszy)

9)

OTO TREŚĆ PIERWSZEJ AUDYCJI NADANEJ PRZEZ RADIOSTACJĘ „BŁYSKAWICA”

Najpierw był sygnał wywoławczy. Potem „Warszawianka”.

— Halo. Tu „Błyskawica”, stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie, na fali 32.8 metra.

— Tu Warszawa. Tu Warszawa. Warszawa walczy. Po pięciu latach straszliwego terronu, po latach walki podziemnej, Warszawa wyszła na ulice, by w blasku dnia, jawnie, wyrównać z niemieckim najeźdźcą straszliwy rachunek krzywd i zdobyć upragnioną wolność.

Dwie trzecie miasta jest już w naszych rękach. Na zdobytych gmachach powiewa już biało - czerwone sztandary. Miasto poprzecinane jest barykadami. Budowała je ludność cywilna wspólnie z Armią Krajową. W walce nie ma różnicy między Armią Krajową, a ludnością cywilną. Nie ma tu żadnych różnic. Dokonało się bowiem najcudowniejsze zjednoczenie serc. Wszystkich ożywia ta sama ofiarność.

Duch Warszawy jest wspaniały. Wspina się kobiety Warszawy. Są wszędzie, na linii z żołnierzami, jako sanitariuszki, łączniczki. Nawet dzieci ożywione są tym cudownym duchem męstwa. Można je spotkać wszędzie, gdzie mogą się na coś przydać. Dziesięcioletni chłopcy atakują niemieckie ozołgi butelkami benzyny.

Zdobyliśmy już pewną ilość czcigłów. Niektóre zostały już wprowadzone do walki przeciwko Niemcom.

Niemcy bronią się najbardziej nieludzkimi środkami. W dzielnicach, które są jeszcze w ich rękach, wypędzają ludność cywilną. Domy palą. Ludność albo rozstrzelują na miejscu, albo pędzą w nieznanym kierunku.

Pędzą również ludność cywilną przed atakującymi ozołgami. Wczoraj w Alejach Ujazdowskich przed czołgami pędzono kobiety. Gdy czołgi zbliżyły się do naszych linii, kobiety krzyczały w stronę naszych barykad: „Strzelajcie!”.

Niemcy wprowadzają do walki wszystkie możliwe środki niszczenia. Palą miasto, niszcząc je z ziemi i z powietrza. Dotkliwie staje się bombardowanie niemieckich Stukasów.

Warszawa — serce Polski — stała się twierdzą. Walczymy. Jesteśmy zdecydowani: bić się do ostatecznego zwycięstwa. Wierzymy, że głos walczącej Warszawy poruszy serca wlnych ludzi, wolnych i zjednoczonych w braterstwie. Wierzymy, że walka nasza nie będzie samotna i nie będzie daremna.

Stanisław ZADROŻNY

BŁYSKAWICA

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pozdrawiamy wszystkich, wolność miłujących, ludzi świata. Pozdrawiamy naszych żołnierzy, walczących we Włoszech i we Francji, polskich lotników i marynarzy.

Tu „Błyskawica”, stacja nadawcza Armii Krajowej w Warszawie na fali 32,8 metra.

Nadalimy audycję wieczorną. Następną audycję nadamy jutro o godzinie 8 minut 45 rano”.

„Warszawianka”.

W OKRESIE sierpnia „BŁYSKAWICA” nadawała 4 audycje dziennie na falach krótkich w języku polskim. Dwa razy dziennie w języku angielskim. Na falach średnich dwa razy dziennie w języku niemieckim audycje dla Wehrmachtu. Na tych samych falach z naszego studia nadawało cztery razy dziennie Polskie Radio na falach krótkich i raz dziennie na falach średnich.

Kilka audycji było w języku francuskim, w tym odezwa walczącej Warszawy do wyzwolonego Paryża.

Każda audycja trwała przeciętnie w owym okresie piętnaście minut, choć były również okresy, gdy dochodziła do pół godziny.

O PRÓCZ kłopotów technicznych w chwili, gdy rozpoczęła pracę Radiostacja, wyłoniła się niezliczona ilość spraw, związanych z programem. Przygotowania organizacyjne w wielu wypadkach okazały się zawodne. Któż mógł zresztą przewidzieć te szczególnie ciężkie warunki pracy, które wymagały nie tylko znajomości i doświadczenia, ale całkowitego poświęcenia i, co najważniejsze, tworzenia w warunkach największego napięcia nerwów. Trzeba było wszystko zorganizować na nowo, dostosować do tych nieprzewidywanych warunków walki. Zawiedli niektórzy ludzie. Nie ich wina. Nie wytrzymali atmosfery. Wskutek tego rutynowi dziennikarze, którzy przed wojną pracowali w redakcji dzienników radiowych, nie zdolni byli przygotować najprostszych wiadomości na mikrofon,

Znów z skolei poeta, który nigdy z tego rodzaju pracy nie miał do czynienia, okazał się doskonałym redaktorem dziennika radiowego.

Część ludzi odesłałem do działu sprawodawców polowych. „Ewa” została ściągnięta ze swego punktu z całym zespołem. Objęła nadzór nad wykonaniem programu. Oprócz ogólnego kierownictwa przejąłem bezpośredni nadzór nad redakcją wiadomości codziennych. Drobne usterek, braki organizacyjne i personalne zostały szybko wyrównane. Ludzi ogarniała coraz bardziej rutyna, w miarę wykonywania obowiązków, pochłaniał nastrój, który był nastrojem walki i tworzenia.

W DNIE rozpoczęcia audycji, u kierownika Wydziału Propagandy — Kani, pułkownik Wojski przedstawił mi porucznika Janka.

— Ten pan jest z Londynu. Będzie u pana prowadził audycje w języku angielskim. Zna słuchacza angielskiego, zna sposób dojścia do tamtej opinii.

Porucznik „Janek” objął przeto audycje w języku angielskim. „Tumioki” stał się jego nieodłączną prawą ręką.

Z czasem z naszego Studia rozpoczęło nadawanie swych wiadomości por. Warł, korespondent „Times’a” i „New York Times’a”.

Porucznik „Janek” był z nami do końca Powstania. Po kapitulacji pod innym już pseudonimem wyszedł z Warszawy wraz z ludnością cywilną ze specjalnymi zadaniami od Dowódcy Armii Krajowej, Generała Bora. Miał dotrzeć do Londynu i zdać relację z Powstania. Wyszedł z żoną, która poślubiła w okresie Powstania. Odyseja jego była ciężka i obfitym w dramatyczne momenty. Do Londynu jednak dotarł. Był to pierwszy emisariusz Warszawy, który przybył do Anglii, by opowiedzieć swoim i obcym dzieje samotnych sześćdziesięciu trzech dni.

K ONSPIRACYJNY zespół Polskiego Radia przeżył początek Powstania w warunkach wysoce dramatycz-

nych. Walka powstańcza zastała ich w lokalu konspiracyjnym przy ul. Krakowskiej Przedmieście Nr 7. Zostali w pierwszych chwilach walki odcięci i wpadli w ręce Niemców. Przeżyli wszystko, co doświadczyć musieli ludzie, wystawieni w owych chwilach na furię niemieckiego terronu. Pędzeni byli, jako ochrona czołgów niemieckich, jako ochrona atakujących oddziałów. Prowadzeni od barykady do barykady. Gdy padł dowódca oddziału, w którego byli mocy, odprowadzeni zostali do Ogrodu Saskiego do zbierania rannych sprzed barykad. Wreszcie zostali zwolnieni. Zjawili się dopiero w dniu 8 sierpnia, gdy „Błyskawica” już rozpoczęła swe audycje.

Szybko otrząsnęli się z przeżyć i przystąpili do pracy. Ustaliśmy między sobą szczegóły wzajemnej współpracy. Nadawali swój odrębny program, z ramienia Delegatury Rządu, z naszego studia.

N A TRZECIM piętrze, od podwórza, w gmachu P. C. K. w dwóch małych pokojkach rozpoczęła pracę „Błyskawica”. W pierwszym pokoiku mieściła się stacja nadawcza i amplifikatornia, w drugim zaś studio. Studio miało nawet wygląd komfortu i wygodny. Wyłożone było zarekwizowanymi dywanami i osłonięte szczerbnie od wszelkich szmerów z zewnątrz. Było to miejsce idealne pod względem bezpieczeństwa. Maszynowość gmachu dawała gwarancję, że nie łatwo rozprują go niemieckie bomby.

Kwatera programowa mieściła się w sąsiednim gmachu obok „Adrii”, w biurach towarzystwa ubezpieczeń. Lokal był przestronny i wygodny. Niepokoiły tylko olbrzymie okna, które, wiadomo było, że pewnego dnia spadną nam na głowy.

N IEUSTANIE naloty były już zjawiskiem stałym. Działanie miotaczy min zapalających i kruszących rozpoznawane było po skrzypieniu denerwującym odgłosie. To skrzypienie ostrzegało, że trzeba się kryć. Rozpoczęła już ostrzeliwanie miasta artyleria niemiecka. Ale „tego” jeszcze nie było. „To” spadło pewnego dnia po południu. Była kompletna ciemność, gdy gmach „Adrii” został od góry do dołu rozpruty. Nikt nie wiedział, skąd ten grom spadł. W każdym razie spadł, zdemolował gmach i upadł obok tego miejsca, gdzie za dawnych, dobrych czasów, była estrada dla orkiestry. Później dopiero stwierdzono, że to był pocisk ciężkiego działka kolejowego (560 mm.).

(Ciąg dalszy nastąpi)

C. inni piszą

Niebezpieczeństwo WOJNY maleje

Pociesza nas „Die Weltwoche”, pisząc:

Niejedno wskazuje na to, że przed dwoma miesiącami Rosjanie mieli duże szanse na pełne zwycięstwo w Berlinie. Amerykanie rzeczywiście nie chcieli wojny i raczej gotowi byli porzucić Berlin, niż doprowadzać do ostateczności. Ale Rosjanie popełnili wówczas poważny błąd, zbyt wyraźnie okazując, że chodzi im nie tylko o Berlin, ale o zwycięstwo nad Amerykanami, o upokorzenie Waszyngtonu i szczególnie gen. Claya. A to znacząco przesunęło sprawę Berlina na płaszczyznę, na której Amerykanie nie mogli ustąpić bez utraty prestiżu w Europie. W ten sposób walka o Berlin stała się czymś w rodzaju pierwszej decydującej bitwy przyszłej trzeciej wojny światowej.

Mocarstwa zachodnie po raz pierwszy nie ustąpiły Rosjanom i to przyniosło następstwa, nieoczekiwane ani w Waszyngtonie, ani w Moskwie. Amerykański opór stworzył nagle stały punkt, mogący poważnie wstrząsnąć imperium sowieckim. Okazało się to przede wszystkim w Berlinie, gdzie autorzytet komunistów gwałtownie załamał się i gdzie już tak słabo dowierza się przyrzeczeniom rosyjskim, że zaledwie 2 procent ludności skorzystało z sowieckiej oferty na dostarczenie żywności zachodnim dzielnicom. Niewątpliwie energia, wykazana przez mocarstwa zachodnie w Berlinie, dodała dyktatorowi w Jugosławii odwagi do prowadzenia polityki wbrew Moskwie.

Ale przede wszystkim opór mocarstw zachodnich zmusił Rosjan do rzucenia na stół kart dyplomatycznych. Dotychczas siła rosyjskiej gry wa banque polegała na groźbie: jeżeli nie ustąpicie, dojdzie do wojny. Metoda ta była skuteczna, ponieważ partner nie mógł się nigdy ważyć na tak wielkie ryzyko.

Jeszcze przed paru tygodniami Rosjanie mieli podobną sytuację, jak Hitler w lecie 1939. Zażądali od mocarstw zachodnich Berlina, dając do zrozumienia, że odmowa pociągnie za sobą nieobliczalne następstwa. Ale Amerykanie i Anglicy po raz pierwszy nie dali się zastraszyć i po prostu podjęli walkę o Berlin. Walka ta dotąd nie została rozstrzygnięta. Ale Rosjanie musieli ujawnić, że dla nich Berlin nie jest wart trzeciej wojny światowej. A to pozbawia ich w przyszłych rokowaniach groźnego atutu.

I znów występuje analogia, tym razem z rokiem 1941. Jak wiadomo, pod naciskiem rosyjskiej opinii publicznej, sprzyjającej Jugosławii, Stalin musiał udzielić rządowi Jugosłowiańskiemu gwarancji. Gdy jednak Niemcy uderzyły na Bałkany nie tylko nie zrealizował jej, lecz, by ułagodzić Hitlera, zdobył się na zdumiewający gest. Właśnie odjeżdżała z Moskwy japońska misja wojskowa, żegnana na dworcu przez wysokich oficerów niemieckich. I oto nagle bez zapowiedzi zjawia się na dworcu Stalin z Motowem, wyszukuje olbrzymiego wzrostem niemieckiego attache wojskowego, by go objąć, ucałować i poinformować, że „jedno jest pewne — między naszymi krajami nie będzie nigdy wojny”.

Wprawdzie w dwa miesiące później wybuchła wojna, jednak nie dlatego, że Stalin jej chciał, lecz ponieważ Hitler był szaleńcem, który na oslep biegł w przepaść. Tym razem Rosjanie zagrali podobnie niebezpieczną grę, jak w r. 1941. Stalin mógł ją zaryzykować, ponieważ wiedział, że wśród obecnych przeciwników nie ma Hitlera i że zawsze będzie można wycofać się ze zbyt niebezpiecznej sytuacji. Ci, którzy znają Stalina, twierdzą, zgodnie: nie będzie wojny, jak długo decyzje będą spoczywać w ręku tego człowieka.



Społeczno- Kulturalne

PODWYŻKA CZYNŚZÓW

Obecne czynsze w Polsce stanowią mniej niż 1 procent przed wojennych. W Łodzi koszt remontu domów sięga kwoty 5 miliardów, gdy w ciągu 2 lat wpłynęło z komornego na ten cel 120 milionów. Tym tłumaczy prasa krajowa podwyżkę czynszów od 1 września b. r. Nie dotyczy ona domów nowych i odbudowanych, wyłączonych z publicznej gospodarki lokalami, nie dotyczy również „świata pracy najmniejszej, emerytów, uczonych, artystów i literatów”, a wreszcie drobnych rzemieślników. Nowe czynsze obliczane będą od powierzchni mieszkania (80 — 120 zł. za metr kwadratowy), a na razie zostaną zryczałtowane na wysokości 1.400 — 1.800 zł. za izbę. Z podwyższonego w ten sposób czynszu właściciele będą musieli 15 procent przeznaczyć na koszt bieżącej eksploatacji i remontu budynku, 55 procent oddać Funduszowi Gospodarki Mieszkaniowej. Od wpłat na ten fundusz będą zwolnione domki 1-o i 2-rodzinne. *

PO SEZONIE MUZYCZNYM

Filharmonie i orkiestry symfoniczne polskie zakończyły sezon koncertowy 1947 — 48. W Poznaniu ostatnim koncertem dyrygował St. W. Słocki. Jan

TYDZIEŃ w jednym wierszu

15. VIII. * Rząd rumuński wydał dekret, rozwiązujący większość banków rumuńskich.

* 37 grupa amerykańskich samolotów o napędzie odrzutowym przybyła do Niemiec.

* Korea południowa została ogłoszona niepodległym państwem.

* Sześciu Czechów i dwóch Węgrów, zawodników olimpijskich, postanowiło nie wracać z Londynu do swoich krajów.

* Szef sztabu lotnictwa amerykańskiego gen. Wandenberg, udał się do Turcji.

* Wielka powódź nawiedziła Szkocję i północną Anglię.

* Były szef sztabu marszałka Tito, gen. Jovanovic, został zastrzelony przy próbie ucieczki z Jugosławii do Rumunii.

* Rząd U.S.A. wycofał swoje uznanie Lomakinowi, konsulowi rosyjskiemu w Nowym Jorku i zażądał odwołania go do Z.S.R.R.

* Zastępcy Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw, zebrani w Londynie, nie doszli do porozumienia w sprawie byłych kolonii włoskich.

* Po długich badaniach, Komisja Bałkańska O.N.Z. wydała ra-

Ekier wykonał partię fortepianową IV Symfonii „Koncertującej” K. Szymanowskiego. W Łodzi grał S. Szpinalski, wykonując, po raz pierwszy w Polsce koncert fortepianowy sławnego kompozytora amerykańskiego Gershwina. Orkiestrą Filharmonii Łódzkiej dyrygował Zdzisław Górzyński. W Warszawie na ostatnim koncercie wystąpiły w programie polskim dwie solistki: Grażyna Bacewiczówna, która odegrała pięknie koncert skrzypcowy Szymanowskiego oraz Alina Bolechowska, która śpiewała 3 pieśni z oratorium „Morze” St. Kazury. Mierzejewski prowadził uwerturę do „Flisa” — Moniuszki i poemat symfoniczny „Grunwald” — Maklakiewicza.

W Warszawie odbył się dwudniowy popis studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (Konservatorium). Jako zjawisko w pewnym sensie ujemne recenzent „Nowin Literackich” podkreśla brak orkiestry symfonicznej konserwatorium. Przecież nawet Średnia Szkoła Muzyczna w Bydgoszczy posiada własną orkiestrę, która zdobyła się na „Eine kleine Nachtmusik” Mozarta.

W warszawskiej sali YMCA odbyły się eliminacje przed międzynarodowym konkursem muzycznym w Genewie. Z spośród 17 kandydatów jury wytypowało 7 młodych artystów na wyjazd.



Społeczno- Kulturalne

PO REFORMIE WALUTY W NIEMCZECH

W ostatnim dniu przed reformą waluty płacono za upoważnienia na przejazd koleją na czarnym rynku — meblami i materiałami na ubranie. W Frankfurcie jakaś Niemka kupiła 30 łapek na myszy, w Sztutgarciu jakiś wyrostek wśród okłasków tłumu zapalił papierosa banknotem 100-markowym. W Wurzburgu tłum wyłamał drzwi do sklepu z żywnością, zamkniętego „z powodu choroby właściciela”. Całą żywność zabrano, pozostawiając na ladzie znaczki i pieniądze.

Nazajutrz po reformie ceny na czarnym rynku kształtowały się niejednolicie. W Hamburgu płacono za papierosy 50 f. za kawę 10 — 30 marek, w Kolonii za 3 papierosy 2 marki, w strefie amerykańskiej o połowę taniej.

Nowe banknoty są zdaniem jakiegoś fachowca w „Die Welt” (72) znakomite. Papier jest bardzo trwały, delikatny rysunek i intensywne kolory utrudniają podrabianie. Banknot 50-markowy nie posiada wprawdzie wodnych znaków, ale za to widoczne pod lupą kolorowe włókna. Natomiast zdaniem „Basler Nachrichten” (256) dobry na banknotach jest tylko papier. Kompozycja jest bez artystycznej wartości, niektóre jej szczegóły „wprost wstrętne”, symbolika pozbawiona smaku i wyobraźni.

Z 10 miliardów marek, przeznaczonych do obiegu w strefach zachodnich, w najbliższych tygodniach w obiegu znajdzie się około 6 miliardów. Ponieważ część banknotów wróci z powrotem do kas i banków, należy liczyć się z dużym głodem pieniądza.

Dwa dni po reformie waluty w jednym z teatrów w Monachium sprzedano zaledwie 1 bilet. Bawarskie teatry państwowe zamknęły się 26 czerwca, zaczynając wcześniej wakacje let-

port, w którym stwierdza, że Jugosławia, Albania i Bułgaria są winne materialnego i moralnego wspierania rewolucjonisty Markosa i udzielania mu swych terytoriów do organizowania oddziałów i manewrowania wzdłuż granicy Grecji. Fakty te stanowią zagrożenie niepodległości Grecji i pokoju na Bałkanach.

* Żołnierze sowieccy uprowadzili w Berlinie 9 policjantów niemieckich.

* Polak Majser, który umarł przed kilkoma dniami w U.S.A., zostawił majątek wartości 4 milionów dolarów.

* W ostatnich dniach reżim Tito aresztował kilkuset komunistów — zwolenników Kominformu.

* Paryż obchodził uroczystości, wraz z innymi miastami Francji, czwartą rocznicę oswobodzenia.

* Związek Harcerstwa Polskiego w Warszawie zerwał z idealami twórcy harcerstwa gen. Baden Powela, nazywając je „reakcyjnymi”.

* W Amsterdamie (Holandia) odbył się zjazd t. zw. „Chrześcijańskiej Rady Kościołów”, w której skład wchodzi wszelkiego rodzaju protestanci i sekty religijne. Kościół Katolicki, oczywiście, nie bierze w tym udziału.

* W związku z aferą Kosenkiny, Rosja postanowiła zamknąć wszystkie swoje konsulaty w U.S.A., nie pozwoliła na otwarcie konsulatu St. Zjednoczonych w Leningradzie i zażądała natychmiastowego zamknięcia konsulatu amerykańskiego we Władystoku.

* Komunistyczni demonstranci w Berlinie wdarli się do ratusza, domagając się ustąpienia rady miejskiej, która, według nich, za blisko współpracuje z mocarstwami zachodnimi.

* We Wrocławiu odbył się Kongres Intelktualistów z całego świata o komunistycznym zabarwieniu.

* Rząd premiera Marie podał się do dymisji. Przyczyną było nie doświadczenie do porozumienia w czasie debaty nad planem min. Reynaud.

* General de Latre de Tassigny został lekko ranny podczas ćwiczeń artyleryjskich.

nie. W Dortmundzie przedstawienia były bezpłatne. W Bremie zaproszono publiczność teatralną na dyskusję na temat, czy należy teatry utrzymać, czy też zamknąć.

Z Garmisch - Prenkirchen 30.000 letników, znalazłszy się nagle bez pieniędzy, wyjechało w ciągu 2 dni, Kolejarzom ofiarowywano ubrania i biżuterię za upoważnienie na pociąg pośpieszny. W wielkiej restauracji kelnerka otrzymała od 24 gości łącznie 6 fenigów napiwku.

Koleje liczą się z 40-procentowym spadkiem ruchu pasażerskiego i niedoborem 1 miliarda mk do końca roku. Prawdopodobnie ceny biletów zostaną nieco obniżone z równoczesnym podniesieniem taryf towarowych.

Trzeciego dnia po reformie waluty w Hamburgu można było dostać luksusowy obiad za 3,50 mk. przy czym 9 kelnerów obsługiwało 3 gości. Filizanka kawy kosztowała tu 1,30. Za dolary płacono 20 mk., za funty 40. W Koblencku komplet srebrny — łyżka, nóż i widelec — kosztował 9 mk. W Paderbornie za jajko płacono 15 f. za masło 5 — 6 mk. Samochody Volkswagen można było kupić z dostawą do 3 dni za 5.300 mk. w gotówce. Na wystawach pojawiły się towary od lat niewidziane, przy lekkiej tendencji zwykłej. Obroty, szczególnie w naczyniach kuchennych, były tak wysokie, że do kilku dni może nastąpić wyczerpanie zapasów. Kupcy i grościści widocznie rzucili na rynek ukryte jeszcze zapasy, by zdobyć gotówkę. Na kolejach — zastój. W Hannoverze w poniedziałek sprzedano 6,5 proc. normalnej ilości biletów, we wtorek 10 proc. Ruch telegraficzny spadł o 40 proc. Koleje tłumaczą utrzymanie niezmiennych taryf tym, że muszą płacić te same pobory.

Równocześnie z reformą waluty podjęto ostrą walkę z czarnym rynkiem. N.p. w Kolonii za kupno 4 papierosów do własnego użytku wymierzono karę 3 dni aresztu, za sprzedaż tych papierosów — 1 miesiąc.

Iskierki...

TRADYCYJNA PIELGRZYMKI CYGANÓW w delcie Rodanu ku czci patronki św. Sary zgromadziła w tym roku tylko uczestników z Francji. Opowiadają oni, że źle się wiedzie Cyganom. W Rosji zmusza się ich do pracy w kołchozach i fabrykach, na Węgrzech wprowadzono dla nich przymusowe kąpiele, na Morawach przymusowo się ich strzyże. W Polsce powstał „narodowy kierunek”, domagający się dla Cyganów narodowej siedziby w Indiach. Na tomiast w Bułgarii mają Cyganie własnego posła w parlamencie, a w Jugosławii własną partię, lojalnie współpracującą z komunistami. *

ZNANY w całym świecie artystycznym sławny tenor angielski, Sidney Mc Ewan, został w 1944 roku księdzem katolickim. Ostatnio jako ksiądz — śpiewał w Irlandii na publicznym koncercie na rzecz kościoła w Sherkin Island. *

„KLUBY WYSOKICH”, liczące w U. S. A. przeszło 300 członków o wroście co najmniej 1 75 cm., zorganizowały w Chicago kongres i wysunęły szereg postulatów, jak produkcja gotowych ubrań większych numerów, dłuższych łózek i wanien, dłuższych miejsc w wagonach sypialnych, wyższych kabin telefonicznych i t. d. Kongres domaga się również więcej miejsca dla długich nóg w samochodach, tramwajach, pociągach. *

RZĄD CZANG KAI SZEKA panuje na mniej, niż połowie dawnego swego obszaru. Mandzuria, oraz prowincje Jehol, Hopeh i Szantung znajdują się w rękach komunistów, natomiast nad prawie wszystkimi zewnętrznymi prowincjami rządu niezależni generałowie, nie uznający ani Czang Kaj Szeke, ani komunistów. Utrzymują oni własne armie i ściągają podatki. Niektórzy zawarli z komunistami pakt nieagresji. *

„PRAWDA”, czołowy organ prasowy Z. S. S. R., posiada przeszło 2.000 pracowników, z tego 430 w redakcji. Redaktor naczelny Wiktorow pobiera miesięcznie równowartość 5.000 fr. szwajc. Redaktorzy pierwszego garnituru co najmniej 2.400, reporter 1.500. Wszyscy mają prawo do bezpłatnego urlopu w luksusowym sanatorium na Krymie. Drukarnia „Prawdy” posiada 36 linotypów i 19 maszyn rotacyjnych. Nakład moskiewski, wynoszący 1,8 miliona, drukuje się trzy godziny. Wydania prowincjonalne o nakładzie 1 miliona wysyła się matrycowane samolotami. „Prawda” zużywa 100 ton papieru dziennie. Tak wygląda fasada. Poza nią warto zanotować takie fakty: redaktorów w Z. S. S. R. mianuje wyłącznie CK partii. Każdy posiada w NKWD swoją pozycję w kartotece z życiorysem, poglądami politycznymi, przyzwyczajeniami, znajomościami i słabościami. Nad prasą czuwa potrójna cenzura. Pierwszą wykonuje „Glawit”, bez którego zezwolenia nie wolno wydrukować nawet koperty listowej. Cenzor „Glawitu” siedzi w każdym przedsiębiorstwie wydawniczym na jego koszt. Drugą cenzurę wykonuje partia przez „Wydział Prasowy Kadr. Centr. Komitetu”, kierowany przez Zdanowa. Udziela on szczegółowych wskazówek i narzuca tematy. Wreszcie N. K. W. D. działa przez „Litkontrol”, obejmujący również osobisty nadzór nad dziennikarzami i ich życiem prywatnym. *

„KOŁYSKI DLA DOROSŁYCH”, cierpiących na bezsenność, zaczęto wyrabiać w Stacjach Zjednoczonych. Przyrząd taki, wykonujący powolne ruchy kołyszące, kosztuje około 600 dolarów i podobno usunął bezsenność u chorych, którym nie pomagały żadne inne środki. Nadto ma on pobudzać krążenie krwi i w niektórych szpitalach używa się m. in. dla przyspieszenia zrośnięcia się złamanych kości. *

Jan Franciszek ZAWADZKI

SEN ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Miałem dziś piękny sen. Doliną górnej Wisły szły wojska polskie i amerykańskie w kierunku na Kraków, Warszawę, Toruń, Gdańsk i Gdynię, wyswabdzając nasz kraj z niewoli. Ja byłem jednym z tych żołnierzy polskich, co dostąpili szczęścia udziału w triumfie, na który Polska czekała tyle lat w męce, cierpieniu i bohaterskiej walce.

Była wiosna. Cała polska rozkwitła przyroda uczestniczyła w tym wielkim święcie odrodzenia i zmartwychwstania: białe - różowe sady jabłoni i grusz, zielone łany zbóż, sosnowe lasy pachnące żywicą, radosny świergot ptactwa i migotliwe w słońcu, srebrne fale Wisły.

Witają nas słomiane strzechy ojcowskich chałup, przydrożne Męki Pańskie i sygnaturki wiejskich kościołków. W każdej wiosce, czy miasteczku, gdzie wkładają nasze wojska, wita nas upojona szczęściem wolności ludność. Dziewczęta rzucają nam kwiaty: tysiące bżów, narcyzów, jaśminów, piwonii i róż. Nasze samochody, czołgi i armaty toną w kwiatach. Starzy i młodzi mają w oczach łzy radości. Wszędzie rozbrzmiewają radosne okrzyki powitania i dźwięki hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Nieprzyjaciela nie możemy wprost dogonić — zmyka tak, jak w 1920 roku po sromotnej klęsce, poniesionej pod Warszawą.

Mówię do kolegi — żołnierza amerykańskiego: „Czy wiesz, bracie, jaki, szmat mamy drogi, idąc wzdłuż Wisły do Gdańska”? — Blisko 1000 km.!

Oto zbliżamy się do królewskiego, prastarego grodu — Krakowa. Już widać wieżę Wawelu, kościół Mariackiego i dziesiątków innych świątyń. Sły szmy weselne dźwięki dzwonów, a ponad nimi wszystkimi góruje potężny i zwycięski głos Zygmunta, jak niedgdyś, kiedy Jan III Sobieski wracał po zwycięstwie, odniesionym nad nawalą turecką pod Wiedniem.

Ludność Krakowa wyległa tłumnie na ulice. Mienia się nam w oczach barwne kostiumy krakowskich dziewcząt. Nad nami łopocą narodowe sztandary. Ogarnia nas wszystkich atmosfera szczęścia, radości i upojenia. Ludność brata się z wojskiem. Ściskają nas starzy i młodzi.

U stóp Wawelu, z wyżyn konnego pomnika, przyjmuje naszą defiladę Naczelnik, Tadeusz Kościuszko. Jak on walczył kiedyś u boku Waszyngtona o wolność Ameryki, tak dziś żołnierz amerykański wyzwala ojczystą ziemię Kościuszki.

W katedrze Wawelskiej wita nas dostojny orszak królewskich trumien, orszak monarchów i wodzów, królów polskiego ducha: Bolesław Krzywousty, „co narobił z Niemców kapusty”.

Władysław Łokietek, zwycięzca pod Płowcami, Kazimierz Wielki — król chłopków, Władysław Jagiełło, pogromca pychy krzyżackiej na polach Grunwaldu i jego małżonka Jadwiga, umiłowana królowa Polski, wielcy Jagiellonowie: Władysław Jagiellończyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August, co scementowali na wiek unię Polski, Litwy i Rusi, Stefan Batory, pogromca moskiewskich rot pod Pskowem i Smoleńskiem, Jan III Sobieski, wielki obrońca chrześcijaństwa. Witają nas też mocarze polskiego ducha: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Przed nimi wszystkimi chylą się w hołdzie

nasze sztandary. Katedrę Wawelską przepięniają nieprzebrane tłumy. Rozbrzmiewa uroczysty hymn: **Te Deum laudamus**, głosząc, Wszechmocnemu Panu korne dziękczynienie Narodu Polskiego za wielki cud, który się urzeczywistnił — cud wolności, cud zmartwychwstania.

I my, żołnierze polscy, składamy Bogu hołd wdzięczności, że pozwolił nam urzecz nasz kraj, wolny od wrogiej przemocy.

Gdy się obudziłem z tego niezapomnianego snu, zapytałem siebie, jakie przyczyny go wywołały. Czy to wspomnienie szczęśliwych dni mego dzieci-

stwa, gdy w kwietniu 1919 r. wkroczyły wojska polskie do mego rodzinnego miasta, Grodna, przynosząc po 120 latach niewoli, wyteśniony i oczekiwany daremnie przez tyle pokoleń bezzenny dar wolności, kiedy załapały swobodnie polskie sztandary narodowe i zabrzmiały triumfalnie „Jeszcze Polska nie zginęła”, gdy zwycięski Wódz Naczelny przyjmował przed Farą Grodzieńską defiladę armii wyswobodzenia i całej rozentuzjasmowanej ludności?

A może ten sen był reminiscencją owych radosnych dni października 1920 r., gdy wojska polskie, po rozbięciu armii bolszewickich pod Warszawą i zadaniu im ponownej klęski w bitwie nad Niemnem, wyswabdzają po raz drugi moje rodzinne miasto?

Czy też sen ten był odbłaskiem owych niedawnych dni, gdy I-sza Polska Dywizja Pancerna, pod dowództwem gen. Maczka, wyswabdzając, po zwycięstwie w Normandii w 1944 roku, dziesiątki wsi i miast we Francji, Belgii i Holandii? Wtedy także witała nas z entuzjazmem ludność francuska, belgijska i holenderska. Wtedy także, jak w moim śnie o wyswobodzeniu Polski, tonęły nasze czołgi, działa i samochody w powodzi kwiatów. Wtedy również wyswabdzając Ypres, Gandawę i Brede, dzieliłmy radość odzyskanej wolności z Francuzami, Belgią i Holendrami. Jednakże wówczas nasza radość nie była pełna: wszak nie wyswabdzaliśmy naszych ojczystych miast i wsi, nie przekraczaliśmy Warty i Wisły, lecz Sekwanę i Mozę.

Każdy z nas, żołnierzy polskich, co przez pięć długich lat tułał się po obcych krajach i brał udział w dziesiątkach bitew, marzył o nadejściu tego wielkiego dnia, dnia święta i radości, gdy będzie przekraczał granicę Polski, niosąc na czołgach i bagnietach upragnioną wolność Ojczyźnie.

Ten dzień jeszcze, niestety, nie nadszedł. Jawi się tylko w naszych snach. Jednak wierzymy, że — jak Bóg na niebie — ten dzień przyjdzie musi!

Bo milionami poległych swych bohaterów na wszystkich polach bitew Europy, Polska zasłużyła sobie na wolność. Bo tułaczka i mgła setek tysięcy polskich żołnierzy i uchodźców wojennych nie może być daremna. I nie mogą być daremne miliony ofiar, które Polska złożyła na ołtarzu wolności od 1939 roku.

Polska zasłużyła sobie na wolność swym bezmiernym męczeństwem, wiarą, modlitwą i cierpieniem, bohaterstwem Warszawy, sześć u latami podziemnej walki i zwycięstwami pod Monte - Cassino i Falaise.

Juliusz ZNANIECKI

H Y M N

Pochwalone niech będą słońca groty,
Bijące
Ostrym złotem
Pełnego blasku
W nasze oczy, znużone grą cienia...

Jesteśmy oto, drobni i liczni, jak ziarna
piasku,
Rzucone pod Twego nieba błękitny gotyk
Na brzegi wieczyste szumiących mór...

Bielą naszych kości rozgrzesza się ziemia
Z ciemności,
Której na imię: Czas!

O, sprawiedliwy Władco dusz,
Pochwalony niech będzie blask
Srebrzystych księżyców, wstających
Nad naszą dolą,
I wiatr dalekich dróg,
Spiewający.

O wiończęde snów i pokoleń,
O wołi życia, sprężonej, jak łuk.

Pochwalony niech będzie serca krzemień,
Z którego krzeszesz miłość
I wiarę,
Gdy weń uderzasz cierpieniem...

Pochwalona niech będzie myśl, —
Wahadło życia —
Spadające
Z wieczności w wieczność
Ciężarem
Ciągających godzin
I lekkością dokonanej śmierci...

Otośmy, liczni i młodzi,
Otośmy, drobni i pierwsi,
Których stopień na szklivo
Prawd Twoich jasnych jak duchy...

Pochwalony niech będzie dłoni uchwyt,
Którym dźwigamy broń,

I w piasku naszych ciał
Głęboki ślad Twojej stopy,
Idącej wiekami wśród ziaren...

Pochwalone niech będą wschody Twych
słońc,

Wieczory nowe i stare,
Światła wieczyste dotyk,
Miłości kształt...

Pochwalone niech będą wszystkie drogi —
Napięte blaskiem ciężwiy,
Na których wygrała palce nóg bosych
Melodie zapomniane:

Te, które szumią nocami u samotnych
mogił,

Te, co są cieniem martwych głosów,
Te, co przywiodły do walki żywych...

Amen.

Pochwalone niech będą ciał naszych prze-
lotne prochy,

Morza imion, płynące w wiatrach...

Pochwalone niech będzie słowo:

„Kocham”...
O, wędrowni, o przydrożny Panie
Żyjącego świata.

Pochwalony niech będzie szlak,
Który nam dałeś pod stopy
Sinej przestrzeni ogromnym rzutem...

Pochwalony niech będzie smutek
I serca takt,

Którym mierzymy powroty
Ku ziemi, naszą tęsknotą żyznej
i świeżej

My — liczni, biali i drobni,
Stopieni oddechem armat
Na łańcuch najświętszych ogniw —

Płonące ziarna —
żołnierze!

Jan Franciszek ZAWADZKI.

NAD MODRYM DUNAJEM

W Belgradzie toczą się rokowania nad ustaleniem nowego statutu w sprawie korzystania z Dunaju, z udziałem 10 państw.

Niefasobliwe, a nawet może lekkożylnie pokolenie sprzed 1914 roku, pochłonięte własnymi sprawami, rozrywkami czy kłopotami, znalazło swój wierny i wieczny niejako wyraz w niektórych utworach muzycznych, przemawiających i dziś do ludzi, obdarzonych zmysłem wnikańia w cudzą psychologię. Takim wyrazem Europy przed pierwszą wojną światową, Europy pewnej siebie, uśmiechniętej, rozporządzającej zdobyciami techniki, zrównoważonej w zakresie politycznym, był słynny walc wiedeński „Nad pięknym, modrym Dunajem”.

Ale Dunaj to nie tylko rzeka o wielkim powabie, wypływająca w Niemczech Południowych. To nie tylko tytuł walca, o istotnie dziwnie lekkim i uroczym rytmie. To również potężna sieć komunikacyjna, łącząca kraje byłej korony habsburskiej, Austrię i Węgry. To niejako kościec tej monarchii. To droga, która wiodła politykę austriacką na Balkany. Rzeki mają to do siebie, że z jednej strony stanowią realne, gospodarcze wartości, z drugiej zaś posiadają swoistą symbolikę, urastającą nieraz do godności jakiegoś bóstwa opiekuńczego danego kraju. Czyż potrzeba tu przypominać naszą Wisłę, przebiegającą przez cały kraj i łączącą najważniejsze — pod względem realnym lub symbolicznym — punkty kraju: Gdańsk, Warszawę, Kraków? Czyż trzeba przypominać ów Ren, kość niezgody między Francją a Niemcami, rzekę, nad którą rozwinęły się bodaj najciekawsze i najbardziej charakte-

rystyczne legendy dawnych Germanów? Dunaj od XV wieku zaczął stawać się stosem pacierzowym ziem habsburskich, zwłaszcza, że obie stolice monarchii austro-węgierskiej, Wiedeń i Budapeszt, położone są nad jego brzegami.

Jeśli starożytni przedstawiali rzeki pod postacią bóstw, ucieleśniając niejako ich znaczenie w sposób widomy, dzieje nowoczesne uczyniły z nich jak gdyby opiekunów pewnych koncepcji politycznych. Gdy Napoleon, po rozbięciu dawnego cesarstwa rzymskiego niemieckiego narodu, starał się zwiadczyć część państwo południowo-zachodnich Niemiec z Francją, stworzył konfederację Renu. Wisła uchodziła zawsze w naszych oczach za naszą pozycję obronną, pozycję, przed którą musiały zatrzymać się nawały nieprzyjacielskie, czego dowodem był choćby Cud nad Wisłą. Bo rzeki, istotnie, dzięki swemu realnemu, geograficznemu znaczeniu, dzięki temu, że były zawsze najlepszym łącznikiem handlowym i pośrednikiem w wymianie dóbr duchowych, dzięki temu, że w czasach wędrowców narodów skupiały dookoła siebie ludzkę osiedla, miasta i wsie, a w czasach późniejszych odgrywały rolę gospodarczą, a przez to samo i polityczną, potem zaś i narodową, stawały się żywym nerwem kraju.

Monarchia habsburska przestała istnieć w roku 1918. Dunaj jednak pozostał. Wiedeń, nie przypominający zresztą bynajmniej tych czasów, kiedy na jego scenach lansowano słynną „Wesołą Wdówkę” czy „Hrabiego Luksenburga”, ten Wiedeń jest dziś już tylko współlokatorem wraz z Budapesztem i Bukaresztą, (u którego stóp niejako Dunaj wpada do Morza Czarnego), tej wielkiej rzeki. Sytuacja obecna jest o tyle ciekawa i trudna, że część „akcjonariuszy” naturalnych Dunaju należy do zachodniej, część do wschodniej części Europy. Zachód reprezentuje Austria. Wschód — Węgry, Jugosławia (której stolica — Belgrad — również wybrała sobie siedlisko nad Dunajem) i Rumunia. Nad jedną grupą tych akcjonariuszy unosi się duch Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, nad drugą — duch Rosji. Można tu mówić o duchach „opiekuńczych”: ostatnio jednak mocarstwa zachodnie, reprezentowane w komisji naddunajskiej, zostały z niej wykluczone przez pozostałych uczestników siedmioma głosami przeciwko trzem, tak, że należy przypuszczać, iż nie podpiszą nowego układu w sprawie Dunaju. W ten sposób, jedna z nielicznych obcych, które jeszcze spajały Europę, jako całość, uległa znowu pęknięciu. Dawny stos pacierzowy monarchii habsburskiej mo-

że się, prędzej czy później, przemienić w stos pacierzowy państw bałkańskich, oddzielonych od zachodniej Europy.

Nie tutaj miejsce na rozważania nad znaczeniem i celowością rozbitcia Austro-Węgier przez Aliantów w r. 1918. Nie można się obronić jednak wrażeniu, że uczyniono wtedy wszystko, co było można, aby skłócić Europę jeszcze bardziej, niż nią już była. Austria, pozostawiona sama sobie, państwo o nierzównoważonej gospodarce, pozbawiona stałych i trwałych politycznych przyjaźni, siłą rzeczy musiała — podobnie, jak mała rzeka wpada do dużej, — połączyć się z morzem niemieckim, Węgry, również zbyt słabe, aby się utrzymać o własnych siłach, szukały dróg, wahając się od wschodu na zachód, Czechostowacja, w końcu, otoczona morzem niemieckim, obca lub wroga Polsce, szukała swych aliantów daleko, bo we Francji, a doświadczenie pokazało, że dalecy przyjaciele są w chwili potrzeby rzadko pomocni.

Z wielkich rzek Europy jedynie może Wisła i Odra stały się ostatnio, dzięki przemianom politycznym, kośćcem nowego państwa, które, tak czy owak, zdecydowane jest pozostać w ich orbicie. Inne, jak Ren i Dunaj, przechodzą niestabilne jeszcze ostatecznie zmiany. Nasuwa się jednak pytanie: czy rzeki tę staną się w nowoorganizowanej — z jednej i z drugiej strony, z zachodu i ze wschodu — Europie łącznikami gospodarczymi, kulturalnymi, a przez to samo politycznymi, czy też stanowią będą granicę, oddzielającą dwa światy, dwie koncepcje odmienne, zwalczające się nawzajem i usiłujące „coûte que coûte” postawić na swoim? **Andrzej CHALIŃSKI**

Walny Zjazd P. Z. K.

Rada Naczelna Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji podaje do wiadomości wchodzącym w jego skład Związkom, Okręgom i Stowarzyszeniom, że **WALNY ZJAZD** Zjednoczenia odbędzie się w Lens, w niedzielę, dnia 19 września br. Stosownie do ustaw, każde towarzystwo, należące do P.Z.K., wysła na Zjazd jednego delegata. Wnioski na Zjazd należy przestać do Centrali, najpóźniej do dnia 9 września.

Blizsze dane, dotyczące programu Zjazdu, zostaną ogłoszone.

RADA NACZELNA P.Z.K.

Francja

PIELGRZYMKA POLAKÓW WSCHODNIEJ FRANCJI NA SION

Polacy — katolicy Wschodniej Francji zmanifestowali w dniu 22-go sierpnia b. r. swe uczucia narodowe i religijne na dorocznej pielgrzymce do Matki Boskiej Sionskiej.

Już w płatek, grupa młodzieży katolickiej, w liczbie 26 uczestników, zgromadziła się w gościnnym murach domu O. O. Oblatów Marii Niepokalanej na Sionie na dni skupienia, które odbywała pod kierownictwem Dyrektora K. S. M. P., ks. STOLARKA i duszpasterza polskiego z Audun le Tiche, ks. DUKIELA.

W niedzielę, w godzinach przedpołudniowych, poczęły, ciężko sapiąc, piąć się pod górę, u której szczytu stoi mała bazylika Matki Boskiej, — autobusy, zwożące grupy pielgrzymkowe z: Algrange, Audun le Tiche, Thionville, Cantbonne, Villerupt, Hayange, Amneville, Froidecol, Mayoeuvre, Uckange, Joudreville, La Mouriere, Le Mont - Bonvillers, Metz, Clouange, Rombas, Vitry, Talange, Ternel, Grehange, Tucquentux, Auboue, Ble nod - le Pont a Mousson, Hamecourt, Tereny. Podkreślić należy inicjatywę pielgrzymów Luneville, którzy, nie zważając na niekorzystne warunki atmosferyczne (przez daleko rano padał deszcz), przyjechali samochodem ciężarowym. Nadto zjawili się u stóp Matki Boskiej liczne rzesze pielgrzymów, przybyłych pociągami z Nancy, Pont a Mousson i okolicy.

Wraz z wiernymi przybyli i ich duszpasterze: ks. Rektor Kwaśny, ks. dziekan Miedziński z Metz, ks. ks.: Rozynek, Zblewski, Lasok, tudzież klerycy: — Nowacki z Mayoeuvre i Franja z Paryża. Prócz tego było kilku księży miejscowych.

Około godz. 11-tej zapamiętała się świątynia Matki Boskiej tłumami wiernych. Ks. dziekan MIEDZIŃSKI w asyście ks. RODZYNKA i ks. FRANI, odprawił uroczystą Mszę, w czasie której, zjednoczone chóry kościelne odśpiewały polską Mszę Świętą — „Na stopniach Twego”, a ks. Rektor KWAŚNY wygłosił kazanie. W krótkim szkicu historycznym kaznodzieja wykazał błogosławione skutki nawrotu naszego Narodu, zwłaszcza w chwilach ciężkich, do Boga i Jego Rodzicielki. Losy naszej Ojczyzny zależą od naszej wierności Bogu i Marii. Kazanie zakończyło się żarliwym apelem do wytrwania w tej wierności i wezwaniem do zupełnego oddania się przemożnej opiece Królowej Polski.

Wielu wiernym łączył wzruszenia stawały w oczach. Bo i atmosfera była czysto rodzinna. Kościół przepelniony, jak w Kraju, polski śpiew, słowo Boże, wygłoszone w języku ojczystym, wywabiały wśród starszych pańników wspomnienia życia religijnego, jakie poznali w swej młodości na ziemi rodzinnej, a młodzieży emigracyjnej, nie znającej jeszcze życia kościelnego w Ojczyźnie, dały głębsze zrozumienie dla przywiązania starszej generacji do Kościoła i Ojczyzny. Niewątpliwie chwile przeżyte na górze Sion, zespoliły ściślej, niż dotychczas, młodzież naszą z życiem religijnym i narodowym wychodźstwa polskiego we Francji.

W czasie Mszy św. wielu wiernych przyjęło Komunię św., mimo, że pora była już południowa, a droga, którą przebyli, nie zawsze należała do najwygodniejszych.

Po Mszy świętej uczestnicy pielgrzymki zwiedzili muzeum misyjne oraz galerię Maryjną.

O 14.30 zebrali się znów w bazylice na polskich nieszpórach, odprawionych przez ks. Zblewskiego. Kazanie wygłosił ks. Prowincjał O. O. Oblatów Marii Niepokalanej — Stolark.

Po nieszpórach ks. Rektor Kwaśny poprowadził procesję teoforyczną, która obeszła cały szczyt wzgórza i skończyła się błogosławieństwem.

Na zakończenie ksiądz dziekan Miedziński podziękował wszystkim przybyłym za liczny, mimo niepogody i ciężkich czasów, udział w pielgrzymce polskiej i oznajmił o nominacji ks. Rektora Kwaśnego na Kanonika Kapituły Przemyskiej. Prezes 8 Okr. P. Z. K. p. Piotrowski rzucił hasło szerzenia po koloniach miłości szczerze chrześcijańskiej.

Pielgrzymkę zakończył ks. Rektor zaintonowaniem: „Boże, coś Polskę”.

Szczególne uznanie należy się na tym miejscu Zarządowi Bractwa Zwycięstwa z Metz za przygotowanie pięknych oznak pielgrzymkowych i młodocianemu organizację z Metz Geniowi Antczakowi, za grę na organach podczas Mszy św. nieszpórów i procesji. Tak samo nie wolno nam pominąć milczeniem organizatorów z Metz, p. Romana Kowalskiego.

POD ZNAKIEM MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ

Obozy harcerskie, położone w ślicznej dolinie między jezierzem Longemer a Retournermer (Vosges), wybijają się swoją postawą wśród masy obozów francuskich. Atmosfera i panujący tam duch, budzą zazdrość i podziw Francuzów. Znajdujący się tam uczestnicy i uczestniczki z Lotaryngii i Alzacji — biorąc sobie naz-

Z życia kolonii

wę obozów „Kresy — harcerki, „Wschodnie” harcerze „Zachodnie”, pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej, do brze zdawali sobie sprawę, że oni reprezentują Polskę Katolicką, tam, gdzie kiedyś nasi żołnierze polscy bili się o Nlę. Tu bowiem są tereny walk L-szej Dywizji Polskiej.

1-szy turnus obozów zgrupował 74 osób z Harcerstwa i K. S. M. P., pod wodzą hm. Bałabuszyńskiego Zdzisława, zw. popularnie „Bibim”, hm. Wiśniewskiego Pawła, phm. Polczyńskiego Kazika, Siwca Kazika, Wnęka Władka — D-hen: Marysi Mielczarek, Jadzi Michalak — Opiekę duszpasterską pełnił ks. Zaremba Leon. Obozy gościły u siebie liczne wycieczki z kolonii polskich z Alzacji oraz kierowników pracy harcerskiej z terenu Francji Wschodniej.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO 1947-48 WE FRANCUSKIEJ SZKOLE ZAWODOWEJ W VOIRON (Isere)

W roku bieżącym, zwyczajem lat ubiegłych, uczniowie Polacy znów zajęli pierwsze lokaty.

WYNIKI EGZAMINÓW

Rok pierwszy nauki (1 lokata). — Uczeń Krystkowiak Tadeusz (Tableau d'Honneur et felicitations du Conseil des Professeurs) i nagroda oraz nagroda specjalna w kwocie 4.000 frs.

Rok trzeci nauki (1 lokata). Uczeń Skrobała Edward (Tableau d'honneur et felicitations du Conseil des Professeurs). Pochwała specjalna Komisji Egzaminacyjnej za najwyższą ilość punktów. Dyplom ukończenia szkoły.

4 lokata: Uczeń Leśny Marian — dyplom ukończenia szkoły.

4 lokata: Uczeń Łakomy Hieronim — dyplom ukończ. szkoły.

5 lokata: Uczeń Mendiak Edmund — dyplom ukończ. szkoły.

12 lokata: Uczeń Szczypuch Henryk — dyplom ukończ. szkoły.

KOMUNIKAT ZPUWF

Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji komunikuje, iż uchodźcy, pragnący korzystać z opieki prawnej, a w wyjątkowych wypadkach i materialnej Międzynarodowej Organizacji dla Uchodźców (IRO) winni za pośrednictwem swoich organizacji lub bezpośrednio zgłosić się do Zjednoczenia: 54, rue Truffaut, Paris (17).

Zjednoczenie interweniuje w sprawach, dotyczących stwierdzenia obywatelstwa, opieki prawnej, w związku z wyjazdami, pracą itp. oraz udziela porad prawnych bezpłatnie niezamożnym uchodźcom.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI BANK POLSKA KAŚA OPIEKI SA.

— Oddział w Paryżu, podaje do wiadomości, że stosownie do ostatnich rozporządzeń władz francuskich, przesyłki pieniężne do Polski, dokonywane przez obywateli polskich, nie mogą przekraczać sumy 10.000 fr. miesięcznie, przy czym na adres jednej i tej samej osoby nie może być wysyłane więcej, jak 10.000 fr. raz na miesiąc.

Obecny kurs dla przekazów wynosi 1.000 fr. — 1860 zł.

LIPIEC ZYCIE MIESIĄCA 1948

„Lipiec — Ostatek starej mąki wypiec”, mawiano w dawnej Polsce. I sprawdziło się to tym razem i we Francji, bo w lipcu tego roku wypieczono resztę domieszek rozmaitych do prawdziwej mąki i odtąd mamy już mięk chleb z samej zbożowej mąki bez żadnych dodatków. Nie sprawdziły się wzamian za to nieprzystawione, ale często powtarzane zapowiedzi o zwiększeniu racji chleba w końcu lipca. Minister oświadczył, zupełnie zresztą logicznie i słusznie, że nic w tej mierze nie uczyni, dopóki nie będzie mógł dookładnie znać rozmiarów zbiorów tegorocznych. Miejmy nadzieję, że się na nich nie zawiedzie. Głos ogólny twierdzi, że urodzaje zbóż w tym roku są niezwykle obfite, a sama powiedzcież moge, że jadąc od szwajcarskiej granicy przez Alzację, a potem inne prowincje, widziałam zboża częściowo już zęte na polu, częściowo jeszcze stojące na zagonach, wszystkie piękne jak na pokaz. Jedynie owies wydał mi się nieco mizerniejszy.

Widać z tego, że deszcze nie przeszkodziły urodzajowi, a, na szczęście, na żniwa było z dziesięć dni pogodnych, ba nawet upalnych. Dziwny to był ten miesiąc lipiec tegoroczny, dziwny, jak i cała wiosna i lato w tym roku. Do 20 lipca lały deszcze strumieniami i ledwie od czasu do czasu, widać było trochę słońca. Poza tym było tak zimno, że wiele osób próbowało palić na kominkach lub w piecykach. Meteorologowie i statystycy wyliczyli, że niektóre dni lipca 1948 r. były równie zimne, jak dni stycznia tegoż roku oraz, że oddawna nie widziano tak zimnego lata. Wiele osób wróciło do domu po paru dniach wakacji, bo wolało patrzeć na deszcz w Paryżu, niż na wsi lub nad morzem. Inni zwlekali z wyjazdem. Wogóle letniska i plaże skarżyły się bardzo na brak pogody.

Aż tu nagle niebo wyjaśniło się i zaczęły się upały. Z początku zachwyty ogólny, ale po paru dniach ludziska, wечно niezadowoleni, zaczęli się skarżyć skolei na upał. I dogodził tu ludzom: i tak źle i tak niedobrze..

To też w ostatnim dniu lipca znowu zebrano się na burzę i deszcz. Temperatura jednak pozostała ciepła, choć nieupalna. Przydałoby się więcej słońca na owoce

na jarzyny i podobno na winnice. Obiecują nam wielką obfitość buraków cukrowych w tym roku. Może będziemy mieli trochę więcej cukru ku ucieście wszystkich gospodyń, którym odebrałoby to wiele kłopotów domowych. Trzeba przyznać, że naogół jest duża poprawa w aprowizacji, za wyjątkiem mleka, którego wszyscy M., czyli większa część ludności Paryża, nie może dostać ani na lekarstwo. no i masła i sera, bo go też jest dosyć skąpo.

Mimo to w Paryżu pełno cudzoziemców — turystów i wycieczkowiczów z prowincji. To jakieś kilka angielskich próbuje daremnie porozumieć się z uprzejmą kupców z dużej „mercerie”, ale pomimo wspólnych wysiłków, nikt nie wie, o co chodzi i obie strony rozstają się z miłym uśmiechem. To znowu jakaś grupa turystów rozwija plan Paryża i nieraz szuka pracowicie ulicy, przy której się znajduje. Zastępują oni zwykłych mieszkańców stolicy, bo od 15 lipca Paryż wyludnia się zazwyczaj. Dworce kolei są literalnie obłożone. Bo — dziwna rzecz, — ludzie lubią wyjeżdżać w ścisłe oznaczone daty, dzięki czemu podróżują ściśnięci, jak śledzie w beczce. A jak się trafi jeszcze jakaś „delikatna osoba”, to i okna w przedziale otworzyć nie pozwoli z obawy zaziębienia i trzeba dusić się w zaduchu i gorącu.

Burzliwa atmosfera tego miesiąca okazała się równie burzliwą w świecie politycznym, wskutek czego mieliśmy zmianę rządu we Francji. Ale to już należy do mego kolegi, co się zajmuje polityką. Mówiąc między nami, nie zazdroścę mu jego dziedziny. Smutną nutą wśród wypadków lipcowych była śmierć Pierre Bourdan (Pierre Maillot), jednego z głównych „speakerów” radia londyńskiego, podczas wojny. Utonął w morzu. Podczas lata pisma notują zawsze wiele wypadków utonięcia; czy to w morzu, czy w rzece, lub stawie, czy jeziorze. Tak samo nie brak zazwyczaj wypadków samochodowych. Tego roku będzie ich może trochę mniej z powodu ograniczenia przydziałów „essence” i, co za tym idzie, ograniczenia wycieczkowiczów. Z czego wniosek: „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło”. Słaba to pociecha, ale zawsze pociecha.

Dr. Marya KASTERKA.

Belgia

KU CZCI Ś.P. GEN. SIKORSKIEGO

5 lat minęło od tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. Ale w sercach Polaków nie zagasa i nie zagaśnie nigdy pamięć tego wielkiego Żołnierza i Męża Stanu.

Ze wzruszeniem też przyjąłem zaproszenie Zarządu P. S. L. w kolonii La Brouck, na Mszę św. za spójk jego duszy, oraz na akademie żałobną. Jadąc na tę uroczystość, przebiegałem pamięcią tak bogate w czyny życie wielkiego Generała: jego działalność wśród młodzieży lwowskiej, późniejsze zwycięstwa nad bolszewikami, krótka, lecz owocną karierę polityczną z okresu, poprzedzającego przewrót majowy, wreszcie jego walkę „za naszą wolność i waszą” na polu zarówno wojskowym, jak i politycznym w ciągu tej wojny, zakończona tragiczną śmiercią pod skałami Gibraltaru 4 lipca 1943 roku.

W małej kaplicy w La Brouck, zgromadziła się spora grupa osób. W piórnym kazaniu Ks. Proboszcz Pardyka wzbudził w obecnych uczucie głębokiej wiary, połączonej z gorącą miłością Ojczyzny, które w przedziwny sposób rozkrzewiła jeszcze pieśń „O Panie, który jesteś w niebie”.

Po Mszy udaliśmy się na salę w Prayon, gdzie odbyła się Akademia Żałobna. Otworzył ją p. Ostrychacz, miejscowy prezes P. S. L. Po odegraniu Hymnów Narodowych polskiego i belgijskiego nastąpił wiersz „Nad grobem Generała Sikorskiego”, wygłoszony z uczuciem przez p. Durkównę. Na estradzie stanął teraz p. Mgr. Wacław Soroka, sekretarz P. S. L. na Belgie, który omówił działalność gen. Sikorskiego, połączoną z działalnością Ignacego Paderewskiego, Wojciecha Korfańskiego i Wincentego Witosa. Z życia i działalności tych czterech Polaków i wielkich katolików wyciągnął p. Soroka szereg głębokich wniosków, dotyczących sprawy polskiej. Po minutowej ciszy ku czci gen. Sikorskiego, nastąpiła deklamacja „Ojczyzna” — p. Walczakówny. W tej atmosferze skupienia i powagi, rozległy się teraz majestatyczne dźwięki „Larga” Haendla, w wykonaniu p. Reginy Fryciówny przy fortepianie i p. Hepnera na skrzypcach. Akademię zakończyły jeszcze dwie deklamacje J. Walczakówny i Antonia Śpiewaka oraz wspólne odśpiewanie „Boże coś Polskę”. Ze wszystkich serc, wraz ze słowami pieśni biegła przed Boga tron modłtwa: „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie...”.

Wysiliłem się, aby w tych paru liniach zobrazować całą podniosłość tej żałobnej, ale i zarazem patriotycznej uroczystości. Stwierdzam, że mi się to nie udało. Przeżyłem jednak w La Brouck piękne i wzruszające chwile.

Kolonia La Brouck dała dowód, że Polacy umieją być wdzięczni i nie zapominają o Tych, którzy życie swoje oddali, aby im zapewnić Wielką i Niepodległą Ojczyznę. KOSCIĘSZA.

Luksemburg

ROCZNICA WARSZAWSKIEGO POWSTANIA

Rocznice bohaterstwa wysiłku w walce z okupantem, Powstania Warszawskiego, święciła kolonia Polska w Luksemburgu w dużym skupieniu i powadze. Jak zwykło, na każde wezwanie, zebrała się i dzisiaj nasza gromada, wypełniając kościółki polski. Nasz proboszcz Ks. Muller odprawił solenne nabożeństwo, poświęcone Tym, którzy walcząc z niemieckim najeźdźcą, życie za Ojczyznę, na barykadach Warszawy oddali. I posłała wspólna modłtwa do Boga i rozbrzmiała kościółki pieśnią polską, a końcowe błaganie „Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić, Panie” wyszło daleko poza mury kościoła i połykało do wszystkich chat, gdzie polskie serca biją...

Po południu, zamiast odpocząć po całonocnej, ciężkiej pracy, przyszli nasi bracia z ks. Mullerem do świetlicy Towarzystwa Pomocy Polakom, gdzie kierownik świetlicy (uczestnik Powstania) w prostych i serdecznych słowach opowiedział, jak to było w zajętej przez wroga Polsce aż do chwili wybuchu powstania. O czteroletnich, bezprzykładnych w dziejach narodów, bohaterkich walkach Armii Krajowej z okupantem aż do chwili, gdy z przedmieścia warszawskiego Pragi, zaczął dochodzić do Warszawy, szum bolszewickich czołgów. O Niemcach, co przed 1-szym sierpnia 1944 r. wiali „na łeb i szyję” z Warszawy i wreszcie o zdradzieckim cofnięciu się bolszewików spod Warszawy. Jak to żołnierze Armii Krajowej, „Na krew i mekę Chrystusa życie oddać w walce z wrogiem, a nie cofnąć się” przysięgli i beznadziejną walkę rozpoczęli...

Wciąż branych, duchem na barykadzie Warszawy i tak przeszli razem przez całe Powstanie, przez tę najwspanialszą kartę historii z ostatniej walki o niepodległość Polski.

Słuchano w skupieniu, a blyszczące pod nieceniem oczy i zacziębione robotnicze dłonie potwierdzały, że biedna nasza dzisiaj Ojczyzna, może zawsze liczyć na żyjące z konieczności za granicą dzieci swoje. L.

NIE WRÓCĘ!

Nie bardzo bezpiecznym czuł się Wawrzek w gumowej łodzi. Zdawało mu się, że każda większa fala przewróci tę łupinę i że wszystkie dary, które mu z nieba spadły, pójdą na dno morskie. Gdyby nie te aeroplany!.. Odrzucał tę myśl, bo mu mroziła krew w żyłach. Jutro o świcie powrócą, byle się tylko utrzymać w tym samym miejscu. Ale jak? Fale unosiły łódkę. Miał wiosło, dwumetrowy drążek, na każdym końcu przymocowane deszczuki w kształcie małej rakiety. Ale już teraz nie mógł się zorientować, jak daleko odpłynął od miejsca, gdzie go znaleźli lotnicy. Spojrzał na niebo, jakby wśród gwiazd szukał oparcia dla swych obliczeń. Ujrzał tylko tu i ówdzie jaśniejsze plamy we mgłę, która, jak olbrzymia, biała płachta, zdawała się przykrywać całe morze. Jak para z gotującej wody w garnku, tak gdzieś z głębi morza wychodziła ta szaro - żółta mgła i ze wszystkich stron odrazu otoczyła Wawrzka. Im dalej od łodzi, tym gęściejsza, nieprzejrzana, wsparta na wodzie stała, jak mur.

Wawrzek wyciągnął fiaskę z wodą, bo mu się słono robiło na języku i w gardle. Lyknął raz i drugi. Dreszcz zimna przebiegł po kościach. Jeśli tak będzie do rana, pomyślał, to zmarzną na kość, a oni mnie, tak czy owak, nie znajdą. Lepiej z falami płynąć do brzegu. Wiosłowanie mnie rozgrzeje. Usadził się na środku łodzi, aby nie stracić równowagi i zaczął wiosłować.

Nowe go jednak opadły wątpliwości. A jeśli fale nie idą ku brzegowi? Głupiś, zaczął pół głosem rozmawiać sam z sobą, mało to się naczytałem o tym, jak fale wyrzucają na brzeg topielić, albo i kawałki różnych okrętów?

Raz, dwa, raz dwa, zaczął liczyć, uderzając w wodę wiosłem. Gumowa łódź, lekko, jak piórko, płynęła z falą na fale. Wawrzek ani się nie spostrzegł, kiedy przestał liczyć, tak same jakoś zaczęły się z tej gęstej mgły wylaniać obrazy ostatnich przeżyć i nie tyle od wiosel, ile od tych wspomnień hołesnych, z wódów i cierpień, rozgrzewała się w nim krew. A kiedy ujrzał się pedzającego ulicami Kabao z nożem i siekierą w ręku, przestał wiosłować, obtarł twarz, mokną od mgły i potu. Toż już było chyba pomieszanie zmysłów — szepnął. I miałbym znowu wracać między ludzi? Każdemu z nich wydaje się, że jest osią światła, że na nim, jak na filarze, wspiera się ta cała kula ziemiska i jak jego zabraknie, to się wszystko zawali. Nędznicy, mierzący wszystkich i wszystko miarą swojej niemości, zawsze gotowi zdradzić za lepszy ochłap ścierwa do zarcia. Głupcy o wyschniętych sercach, którzy swój interes nazywają interesem Polski, Narodu, Świata. Karły mizerne, tarzające się po uszy w błocie, a chcące udawać orły, latające w górnych przestworzach. Mam dość tych upadłych wodzów, sprzedających dusz i wygnitych serc, mam dość tego draństwa! Nie, nie wrócę między tych cywilizowanych ludzi. Moga mnie szukać jutro, nie wrócę!

Całą noc Wawrzek wiosłował bez wytchnienia, choć ręce mdlały od wysiłku. Był jak najdalej od miejsca, gdzie jak przypuszczał, aeroplany znowu będą go szukać o świcie. Bał się, aby go siła nie wyłowiła z morza. Bał się, że może ulegnie pokusie, że strach przed śmiercią odbierze mu siły, osłabi jego wole.

Ale o świcie mgły nie ustąpiły. Dopiero gdzieś koło południa do uszu Wawrzka doszedł daleki, głuchy odgłos warkotu aeroplanowych motorów. Nad morzem wlokły się jeszcze strzępy mgły, jak poszarpane, słubne welony. W te strzępy mgieł wjechał Wawrzek łódką, położył się na wznak i czekał. Odetchnął, kiedy po długim, daremnym szukaniu, znikły na horyzoncie dwa małe, czarne punkty. Już chyba nie wróca. Wyjął z tobojka kilka sucharów i resztę koniaku.

Tego samego dnia pod wieczór, Wawrzek przybił do brzegu. Chwiały się na nogach z głodu i wyczerpania. Zdawało mu się, że skała, na której stanął, ziemia cała, kołysze się pod jego nogami. Uczepił się skały, aby nie upaść. Raz jeszcze spojrzął ponad morze, wyteżył wzrok, jakby chciał przebić oczyma bezmierną dal i ujrzeć przeciwny brzeg. Poruszył wargami. Hanka... wyszeptał. Hanka... bądź zdrow!

Wawrzek KURZAWA.

Bóg i Ojczyzna

(Dokończenie ze str. 1)

grzym — na ważnym zebraniu organizacji społecznej. Dla mnie jednak ważniejszą była pielgrzymka. Naraziłem się kolegom i kierownikom Związku. Jeden z nich powiedział nawet uszczypliwie: „Noś lepiej chorągiew św. Antoniego, a wypisz się z naszego stowarzyszenia”. — Zdałem mi się — kończył mój rozmówca — że ten święty Antoni nadalby nareszcie w ogóle jakiś sens całej naszej działalności”.

I chyba miał rację ów długoletni wychowawca — Bo nadwyróżone nieudanymi próbami rozbicia nasze polskie życie organizacyjne we Francji należy znowu podeprzeć dobrze wypróbowanym hasłem Ojcow: „Bóg i Ojczyzna”.

Witold KOWALSKI

Uwaga Polacy!

Aparaty radiowe wszelkiego rodzaju i cen nabycia, od najskromniejszych do luksusowych wykonani i jakości, do nabycia na kredyt do 6-ciu miesięcy spłat. Roczna gwarancja. Instalacje, części zamienne i t. p.

ZGŁOSZENIA:

“FRANCE-FOYERS RADIO”

13, Cour du Merch, THIONVILLE (Moselle)
Na odpowiedź znaczki.

Uwaga Polacy!

12, rue St. Louis en L'île — PARIS
RESTAURACJA

“LA BONNETABLE”
9, rue d'Argenteuil — PARIS 1^{er}.
metro: Pyramides

poleca:
OBFITE, SMACZNE OBIADY
(z 4 dań od 150 fr.) oraz a la carte.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEN
REDAKCJA NIE ODPOWIADA!

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów
naturalizacji, sprawowania rodzin itp
— Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy
sądowe we Francji i w Polsce.

Redakcja i Administracja „Polski Wiernej”:

Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1^{er} Tel: OPERA 37-69
c. c. p. „POLSKA WIERNA” Paris 4955-03
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.
Cena pojedynczego numeru — 10 Frs.

Oddziały:

w BELGII:

Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — P. F. Gałązka, C. c. p.
Bruxelles 8103.72. Prenumerata kwartalna — 35 Frs belgijskich
Cena pojedynczego numeru — 3 Frs. belgijskie

w LUKSEMBURGU:

Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)
Prenumerata kwartalna — Frs. 35
Cena pojedynczego numeru — Frs. 8.

w ANGLII:

Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonian Road 2
Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii — 6 H.

w NIEMCZECH:

Depot de livres polonais. — Składnica Książki Polskiej — Konstantz a/B.
Emmishofferstr. 16 (Zone Francaise en Allemagne).

Marian SZYDŁOWSKI

W obronie katolickiego pióra

„Tygodnik Powszechny”, katolickie czasopismo społeczno - kulturalne, wychodzące w cieniu krakowskiej Kurii Metropolitalnej, cieszy się nie od dziś opinią najlepszego wydawnictwa religijnego w Kraju. Z piśmie tym, pod względem wysokości poziomu i wszechstronności treści, trudno nawet konkurować drukom obozu materialistycznego. Szczerze mówiąc — „Tygodnik Powszechny” stał się również dla nas — na uchodźstwie — szczerym przyjacielem, co 7 dni przekraczającym pielgrzymie progi i chłodzącym nasze zmęczone serca szerokim wachlarzem wielorakich zainteresowań braci w Kraju. Pamiętamy całe serie znakomitych artykułów i reportaży, zamieszczonych w tym piśmie, a poświęconych kampanii wrześniowej i głównym niebezpieczeństwom, zagrażającym dzisiejszemu społeczeństwu polskiemu oraz Ziemiom Odzyskanym.

Traf chce, że autorem tych publikacji był, nieznanym szerzej przed wojną, poza Wilnem, stały, współpracownik Tygodnika Powszechnego — Paweł Jasienica. Tym bardziej zdziwił nas musiały ostatnie sprawozdania tego pisma z Wystawy Wrocławskiej, będącej właśnie podsumowaniem naszego dorobku na zachodzie. Sprawozdawcą nie był tym razem rzeczoznawca, rozkochany w ludzie nad Odrą i Nysą, zakochany również w ziemi, przez lud ten zamieszkiwanej — ten sam Paweł Jasienica. Pierwszy bowiem reportaż wstępny — dał nam człowiek o wielu talentach, ulubiony przez szerokie koła czytelników Kisielewski. O wystawie samej dobry, rzeczowy i krytyczny artykuł napisał K. Turowski.

Raziło w takiej chwili milczenie Jasienicy. Zagadkę rozwiązało radio warszawskie. Anteny jego podały w suchym komunikacie bolesną wiadomość o aresztowaniu tego wspaniałego publicysty w Krakowie za rzekomą „działalność w okresie wojennym”.

Redakcję „Tygodnika Powszechnego” pozbawiono jednego z jej filarów. Jasienica należał bowiem nie tylko do nagrodzonych, ale i do czytanych pisarzy. Po 3 latach powojennej działalności publicystycznej wybił się on na czoło katolickich szermierzy pióra. Ogromna popularność i przynależność do najlepszego w tej chwili zespołu redakcyjnego w Polsce przyczyniły się do pozbawienia go wolności. A poza tym zaszkodziła mu niewątpliwie walka, jaką prowadził nieustraszenie w obronie prawdy. Długa bowiem

lista uwięzionych już poprzednio dziennikarzy politycznych groźne dziś stanowi w Kraju ostrzeżenie dla wszystkich, nie uznających „nowego porządku”, pisarzy. Nigdy nie wiadomo, który artykuł zaprowadzi za bramy więzienia.

Aresztowanie Pawła Jasienicy jest potwierdzeniem trudności, stawianych prasie katolickiej przez reżym warszawski. Początkowo ograniczono się do zmniejszonych przydziałów papieru. Potem przyszła groźna cenzura prewencyjna. (Piszcząc te słowa widział tekst niedzielnej Ewangelii, poprawiony przez komunistycznego cenzora jednego z tygodników katolickich).

Obecnie — widać — wybiła godzina na wieziennych zegarach.

Walka o rząd dusz toczy się w naszym Kraju na wszystkich odcinkach. A pod wieloma względami przypomina nam czasy poprzedniej okupacji. Wściekłość bowiem Niemców rosła również w miarę zbliżającej się agonii hitlerowskiego molocha.

Komuniści z czasów konspiracji grozili niejednokrotnie przywódcą Polskiego Państwa Podziemnego denuncjacją wobec katów Gestapo. Do rokowań poufnych doprowadzić próbowali nawet przy pomocy rewolwerów. Propozycje te pozostawały wówczas bez odpowiedzi.

Dziś PPR-owcy Korzystają otwarcie z praw brutalnych okupanta. Hasło: „Kto nie jest z nami, ten przeciwko nam”, panoszy się coraz bezkarniej, żądoby całun śmierci zarzucając na szerokie zagony katolickiej Polski.

Męczący się w lochach Bezpieki, Paweł Jasienica, jest jaskrawym przykładem likwidowania przez komunizm tych wszystkich, którzy mu się stają w pewnym momencie niewygodni. Tym razem chodzi o pisarza, który chciał być katolikiem. Zawsze i wszędzie. I dlatego — w obronie katolickiego pióra w Kraju stanąć dziś muszą wszyscy pisarze polscy za granicą, obok wolności miłujących, przedstawicieli nauki, kultury i sztuki innych narodowości. Cywilizacji zaś chrześcijańskiej przede wszystkim.

Marian SZYDŁOWSKI.

P. S. — Potwierdzenie wiadomości o aresztowaniu Pawła Jasienicy, zbiegło się ze smutną nowiną o pozbawieniu wolności 3 innych, jeszcze pisarzy polskich z Eugeniuszem Paukszta, autorem znakomitej książki o Ziemiach Odzyskanych („Trud ziemi nowej”) na czele.

LISTY DO REDAKCJI.

Podoba mi się „Polska Wierna”

Przypadkowo wpadł w moje ręce tygodnik „Polska Wierna”. Pis-mo to wywarło na mnie niemałe wrażenie. Już dawno nie czytałem podobnej gazety w języku polskim. „Polska Wierna” wiele może oddać cennych przysług Polakowi za granicą. „Polska Wierna” podoba mi się z wielu względów: spełnia rolę wychowawcy w duchu katolickim, stoi na straży naszych zasad narodowych, występuje w obronie praw człowieka i przynosi wiele cennych wskazówek i rad z życia codziennego.

* Dlatego też życzę z całego serca, ażeby „Polska Wierna” znajdowała się w każdej rodzinie katolickiej — polskiej. W czasach obecnych, tak trudnych i niepewnych, kiedy każdy człowiek musi się wypowiedzieć głośno i czynnie, niech pod sztandarem idei, głoszonej przez „Polskę Wierną”, skupią się rzesze prawdziwych Polaków, wyznających zasady Boże, zasady, sprawiedliwości, miłości bliźniego i Ewangelii Chrystusowej. „Szczęść Boże” w owocnej pracy.

Wacław NOGAL.

Tuluza, 14. VII. 48.

D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądach Francuskich
Abs. Prawa Uniwers. Poznańskiego
(Doświadczony emigrant od 1924 r.
we Francji)

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

I WNIOSKI

w sprawach:

Metryk, ślubów, naturalizacji, affidavitów U. S. A. i Canady, Am. Płd., sprawowania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inw., w sprawach rodaków w Belgii.
Piszcie z zaufaniem.

Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

TRADUCTEUR JURE
59, Bld Poniatowski, 59, — Paris 12.
Metro: Porte - Doree

BANK P. K. O.

ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS IX.

AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.)

Wkłady na książeczki oszczędnościowe Rachunki czekowe. Bony Kasowe Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych.

Szczegółowe informacje na żądanie.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Auterisation 1322

WYDAWNICTWO.